



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000244493





WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ

KSIAŻECZKA 93.

# WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

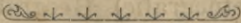
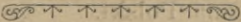
JAKO

OPIEKUN MIASTECZKA.

WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI GRÓDKA JAGIELLOŃSKIEGO

SPISAŁ W ROCZNICĘ GRUNWALDZKĄ

FRANCISZEK JAWORSKI

  
**Cena 40 hal.**  


WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji «Macierzy Polskiej» w Gmachu Sejmowym

Skład główny w Krakowie w księgarni G. Gebethnera i Sp.

1909

# MACIERZ POLSKA

Fundacya utworzona przez J. I. Kraszewskiego w r. 1882 celem „szerzenia oświaty ludowej w tych warstwach społeczeństwa, w których jej potrzeba okaże się najpilniejszą“

wydaje:

## 1) Książki z dochodów **Fundacji Kościuszkowskiej.**

kor. h.

Nr. 1. **Tadeusz Kościuszko**, napisał Antoni Choleń-  
niewski. Z 40 rycinami, 2-ma tablicami  
kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko  
Kościuszkowskie, i z autografem Ko-  
ściuszki, na lepszym papierze . . . . . 2 —  
w ozdobnej oprawie . . . . . 2 50

Nr. 2. **O wychowaniu**, napisał Dr. Antoni Danysz 1 60

Nr. 3. **Uniwersytet wileński** i jego znaczenie, z 59  
rycinami i 2-ma tablicami kolorowanemi.  
Napisał Ludwik Tur w broszurze . . . 1 —  
w kartonie . . . 1 50

## Nr. 4. **Polska, obrazy i opisy.**

Tom I. zawiera:

Krajobraz Polski, Geografię fizyczną Pol-  
ski, Lud (etnografię), Geografię history-  
czną, Ustrój państwowy Polski i Histo-  
ryę polityczną Polski.

Tom II. zawiera:

Dzieje literatury polskiej, Dzieje budo-  
wnictwa, rzeźby, malarstwa i muzyki  
w Polsce. Rozwój ekonomiczny i społe-  
czny w Polsce do r. 1705. Stosunki go-  
spodarcze i społeczne w Polsce po r. 1795.  
Lata ostatnie 1904—1908. Spis osób, rze-  
czy i rycin. — Cena Tomu I. i II. . . 20 —

Nr. 5. **Puławy**, przez W. Janikowskiego w brosz. 1 —  
w kartonie . . . 1 50

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ

---

KSIĄŻECZKA 93.

---

# WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

JAKO

OPIEKUN MIASTECZKA.

WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI GRÓDKA JAGIELLOŃSKIEGO

SPISAŁ W ROCZNICĘ GRUNWAŁDZKĄ

FRANCISZEK JAWORSKI



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji »Macierzy Polskiej« w Gmachu Sejmowym  
Skład główny w Krakowie w Księgarni G. Gebethnera i Sp.

1910

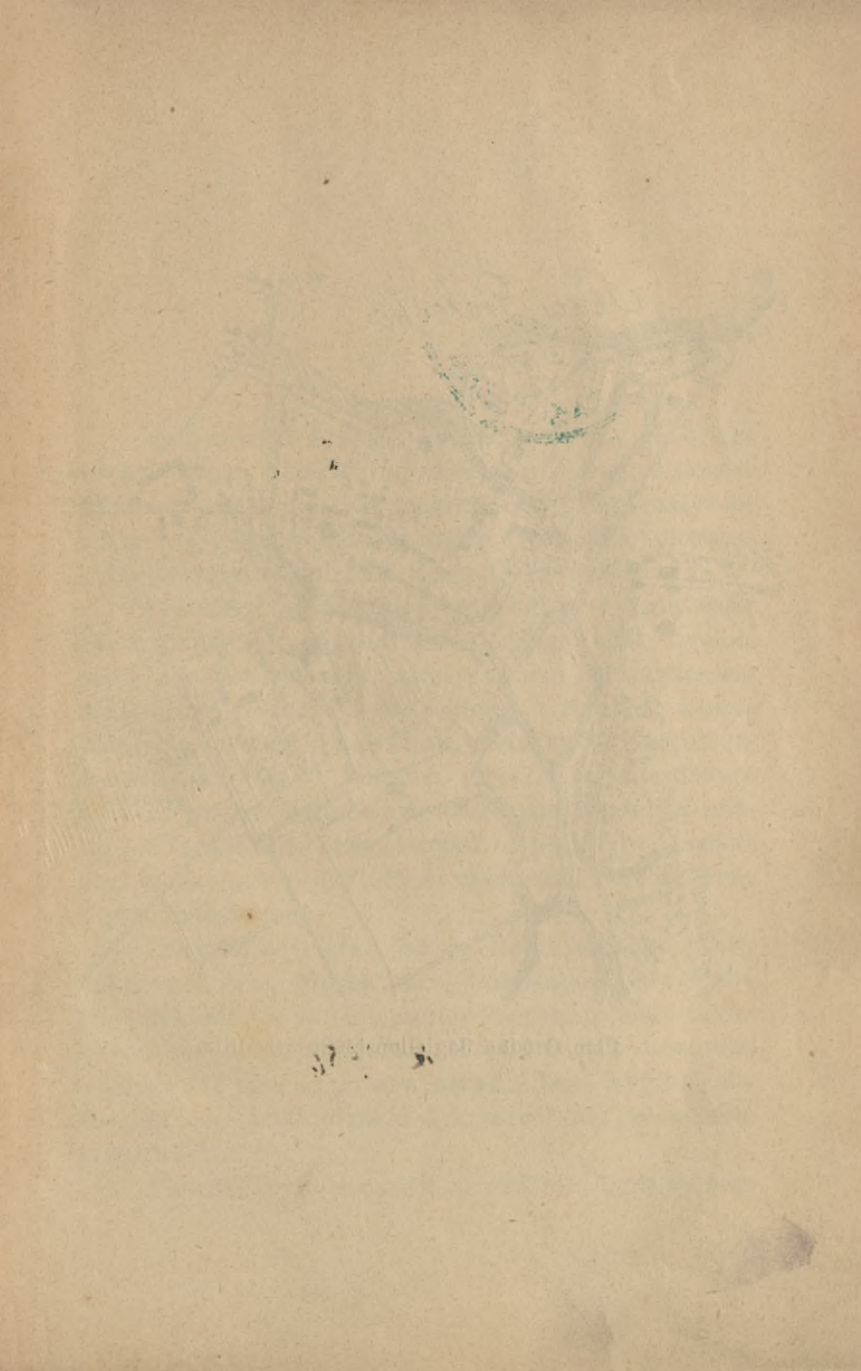


II - 348146

~~II 28794~~

Akc. Nr. ~~K 3756/58~~







Plan Gródka Jagiellońskiego z r. 1812.

Podlwowski Gródek — mała miescina. Nad jego stawy, blonia, liche domki mieszczan i jeszcze lichesze lepianki przedmiejskich chalupnikow, rozpętały się jakby wszystkie burze dziejowe, wszystkie pioruny, które grzmiały ongi nad Rusią Czerwoną.

Położony tuż pod Lwowem, krwią własną opłacał tryumfy swojej stolicy — pożogą chat swoich, ruiną zamku własnego, niesłychanem spustoszeniem zagonów, świadczył o wściekłości i zemście wroga, który na basztach lwowskich miecz swój bezskutecznie wyszczerbiał. I w onczas gdy Lwów, niezdojyta forteca, wznosił dumnie swe czoło ponad grody i miasta — tarzał się nasz Gródek malutki w popiele i zgliszczach, w nędzy i krwi mieszczan swoich, wraz z przedmieszczany.

Zdawało się nieraz, jakoby Rzeczpospolita, jakby ludzie pancerni, wojska skrzydlate zapomniały o małej miescinie, a w niej samej nieraz jęczało takim głosem rozpaczy, jakby sam... Bóg na niebie zapomniiał o Gródku i miecz ognisty ostawił bez wytchnienia, aby lat całe setki błyskał i krwawił na gródeckiem przestworzu.

Niewiele było napadów tatarskich, któreby omi-

nęły parkan i wały gródeckie, ani razu go nie opuścił Chmielnicki z hordami swojemi i kozactwem — tutaj szalał Buturlin z Moskalami i Turcy. A kiedy przyszły rzadkie chwile pokoju i wytchnienia — to wówczas pożoga niszczyła mienie mieszczańskie i kładli się ludzie, tknięci zarazą morową, jak snopy na polu.

Na domiar wszystkiego złego, tak chyba, aby czara goryczy do samego dna wychyloną była, zaciężył nad miastem zaraz u samego progu rządów austriackich, tuż po zaborze, długi i uporeczywy, a niesłychanie kosztowny proces z rządem austriackim o majątek miejski, odziedziczony po czasach dawnych i królach polskich.

Wśród wszystkich nieszczęść i klęsk, i rzechodzących miarę i siły poprzednich pokoleń, zginęła do szczętu praca i przepadł dorobek jednego tylko czasu, jednego stulecia, które nad Gródkiem błogo jaśniało... zniszczały myśl i trud i umiłowanie grodu tego przez Władysława Jagiellę.

Los straszny zawisł i nad grodeckimi pamiątkami. Jedno z najstarszych miast na Rusi, jest zarazem miastem najnowszem — bez pamiątek, bez wspomnień, bez ksiąg pisanych, bez pomników, z których badacz niestrudzony dzieje ludzkiej osady odczyta, myśl czasów zamarłych odsłoni. Nic się prawie z dawnych czasów nie ostalo na ziemi gródeckiej, na ciemne, biedne, zapomniane mieszczaństwo nie spadał żaden promień przeszłości, żadna mu nie świeciła gwiazda dawnych wieków...

A przecież tliła w piersiach gródeckich miesz

czan jedna, tylko jedyna iskierka, co z czasem, za dni dzisiejszych jasnym miała wybuchnąć płomieniem. Oto tradycya miejscowa, gródecka, niesie z dawnych czasów, nieokreślone, dotąd przez historyków niezbadane podanie:

Na zamku ongiś gródeckim, w kościele ongi Franciszkanów, dziś na wojskowy magazyn obróconym, spoczywać ma serce... króla Władysława Jagielly.

Śmierć zaskoczyła wielkiego króla w Gródku, w tym samym Gródku, któremu tyle dobra i łaski wyświadczył. Śmiertelne szczątki królewskie z płaczem wielkim i żalobą odwieziono do Krakowa, do grobów królów polskich na Wawelu — dla Gródka, dla mieszczan tutejszych zostało tylko serce, wielkie serce królewskie, wmurowane w ścianę kościoła franciszkańskiego, jako pieczęć i święty zakład umiłowania miasta i łaski dobrego króla.

I odtąd, jak wieść niesie, spoczywa serce wielkiego króla zapomniane, a jego blask i dobroć ciągle żyje w duszach mieszkańców gródeckich. W najcięższych chwilach miasta towarzyszyło mu ono w drodze ciernistej miłością, tęsknotą i bólem wspomnienia.

Aż wreszcie w czasach najnowszych zajaśniała zorza odrodzenia nad polskimi miasteczkami. Rozbudzone tęskne wspomnienia ogarnęły także i mieszczan gródeckich, a w czasie, gdy na naród polski zewsząd gromy się sypią i nieszczęścia, myśl ich w dawne ubiegła wieki, gorejąc holdem i pamięcią grunwaldzkiego zwycięzcy.

Przed paru laty wdzięczna ziemia gródecka wystawiła pomnik Władysławowi Jagielle. Na środku

rynku stoi ów pomnik, jako znak i pamiątka, a zarazem hold pamięci wielkiego króla.

A na wspomnienie owych czasów, jako że było własnością i dziedzictwem Jagiellonów, że jako za ich czasów największe znaczenie posiadało, przyjęli gródecy mieszczanie niedawno nowe miano dla swojego grodu: Gródek jagielloński.

Nazwa słuszną i właściwą jak rzadko, bo od kogoż miano swe wziąć miało miasto, jeżeli nie od dobrodzieja swego? Żaden bowiem z królów polskich nie zapisał się tak żywo, tak wiekopomnie w pamięci mieszkańców Gródka, jak właśnie ów król wielki, pogromca Krzyżaków, apostoł Litwy, a równocześnie fundator gródeckiego kościoła, dobrodziej gródeckiej cerkwi, ojciec przywilejów i dobrobytu miasta, częsty, coroczny prawie gość gródeckiego zamku.

Sześćset lat mija już od czasu tych czynów i dobra świadczonego małemu i cichemu miasteczku, przehuczały nad Gródkiem całe krwawe stulecia, a jednak mieszczanie gródecy nie zapomnieli i po sześciu wiekach pomnik swojemu postawili królowi.

Więc czas przypomnieć, co było dawniej na ziemi gródeckiej i czas, aby historią swojego miasta znał i rozumiał każdy mąż w Gródku mieszkający, każda niewiasta i dziecko każde, do szkoły chodzące.

Czas cienie wielkiego króla wywołać z podziemi Wawelskiej katedry dzisiaj, kiedy naród cały polski czci wielką, niezapomnianą rocznicę zwycięstwa jego na polach Grunwaldu. Czas pokazać, jak ten pogromca Krzyżaków dobrym był, rzewnym ojcem miast

i lichych miasteczek naszych i wsi polskich i całej Ojczyzny.

Nie tylko bowiem sam Gródek doznał łaski Władysława Jagielly. Imię jego sławią i błogosławią wszak i inne grody polskie, nad których dobrem dumal rycerski król i waleczny — a jest ich tak wielka mnogość!

Ale Gródek doznał najwięcej, tak że miano dobroczyńcy swego przyjął na zawsze. Więc niechaj dzieje Gródka jagiellońskiego świadczą potomnym o zwycięzcy z pod Grunwaldu, którego imię w tym roku jubileuszowym z czcią i dumą każdy Polak wymawia.

## I.

### **N mrokach niepamięci.**

Pierwszy człowiek w Gródku. — Na trzęsawiskach życie bezpieczne od wroga. — Gródek starszy od Lwowa. — Pod władzą ruskich książąt. — Łuna wojenna u kolebki. — Kto mieszkał w pierwotnym Gródku i jak stał się Gródek miastem polskiem.

---

Jeżeli jakieś miasto lub wieś ma w swojej nazwie miano grodu, gródka, grodziska, lub grodziszcza, to można być pewnym, że pochodzi ono z prastarych czasów i było siedzibą ludzką, jak tylko pierwszy człowiek przyszedł w pewne okolice.

A ten pierwotny człowiek wyszukiwał sobie na mieszkanie miejsca, w których mógł przedewszystkiem żyć bezpiecznie. Okolice Gródka jagiellońskiego, zwłaszcza w czasach dawniejszych, były bezpieczną ostoją od wrażeń napadów: trzęsawiska głębokie, przykryte runią zielonych traw, w tysiączne pasma rozsypane rzeczne strumienie, ostrowy na leniwie płynących wodach, wszystko to utrudniało przystęp tym, którzy we wrogich zamiarach w te się zapuścili strony.

Więc pierwszy człowiek z ochotą zapewne osiadł



w dolinie rzeki Wereszycy, w miejscu, gdzie później wznosił się obronny »Gródek«. Nazwę tę pospolitą, oznaczającą niewielką warownię przyjęło miasto już na zawsze, jako nazwę własną i zatrzymało po dziś dzień, mimo, że »gródkiem« czyli twierdzą obronną już dawno nie jest.

Człowiek, którego noga po raz pierwszy stanęła na miejscu dzisiejszego Gródka — żywności miał podstatkiem, a oto mu głównie chodziło. Zwierz leśny, ryba w rzece wystarczyły do utrzymania życia, nie bardzo zaś, skutkiem mokradel, dostępna okolica dozwalała mu wieść żywot spokojny i bezpieczny. To też, jak daleko pamięć ludzka sięgnąć tylko może, jak dawno tylko zapisano w kronikach, Gródek istniał jako osada ludzka, której początek zgubiony był zupełnie w mroku przeszłości.

Kiedy więc Gródek powstał, niewiadomo, i najprawdopodobniej nikt już tego odgadnąć nie zdoła, to zaś tylko pewne, że jest to prastara, jedna z najstarszych ludzkich sadyb na Rusi Czerwonej.

Wobec tego jest rzeczą bardzo ciekawą, kiedy po raz pierwszy o Gródku wspomniano, kiedy miano jego po raz pierwszy zapisało się w historii.

Było to w roku 1213, na czterdzieści lat przedtem, zanim się do nas przedostała pierwsza wiadomość o Lwowie. Otóż wiemy całkiem pewnie, że w tym, 1213. roku, Gródek jagielloński już istniał i należał do książąt ruskich, których stolica była w Haliczu. Dzisiejsze bowiem ziemie, stanowiące wschodnią Galicyę, rozpadały się podówczas na trzy księstwa, z osobnymi książętami, na księstwo prze-

myskie, halickie i trembowelskie. Lwowa jeszcze nie było wtenczas i dopiero później założył go książę ruski Lew, który też przeniósł stolicę swoją tutaj z Halicza.

Książęta ruscy jednak, jakkolwiek z jednej pochodzili rodziny, żyli z sobą w ustawicznej niezgodzie, a morderstwa między nimi, wypędzanie się wzajemne ze swoich siedzib były bardzo częste. Słabi niezgodą własną, zagrożeni od wschodu ciągłymi najazdami Tatarów, którzy ziemie ruskie łupili niemilosiernie, zgłaszali się ruscy książęta jeden po drugim do Polski, czasami o pomoc, to znowu o opiekę przeciwko drugiemu. Stąd też między Polską, a Rusią, jeszcze przed połączeniem się tych dwu krain, ciągle były stosunki i bardzo częste wojny i wojenne wyprawy.

W jednej z tych wojen, w roku 1213, wśród wrzawy i szczyku oręża, wśród rozgorzałej łuny wojennej wystąpił po raz pierwszy i Gródek. Wyprawa się wtedy na Ruś polski książę Leszek Biały, a najstarsza ruska kronika powiada, że w tym właśnie roku wysłał Leszek mnogo wojów, którzy poszli aż pod Przemyśl i dalej jeszcze. A przeciw nim wysłał ruski książę Mściwój swoich ludzi pod Gródek, sam zaś ostał się pod Zubrzą. Pod Gródkiem więc rozegrała się między dwoma wojskami bitwa, w której Rusini, pobici na głowę, cofnęli się aż do Szczerca.

Za cztery lata przyjdzie ośmsetna rocznica tej bitwy, a zarazem powiedziec będzie można całkiem na pewne, że Gródek jagielloński istnieje lat ośmset, czyli ośm wieków!

Odtąd jednak, przez długie lata nic nie słyhać o Gródku. Mijają chwile wielkie w dziejach Rusi, jak najazd dziczy mongolskiej pod wodzą Batuchana, zajęcie Rusi przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego, dwukrotny najazd litewskiego księcia Lubarta. Toż wreszcie i nic dziwnego, że w chwilach strasznych nieszczęść, kiedy »żyjący zazdrościli spokoju umarłym«, nikt się małym Gródkiem nie miał czasu, ani sposobności zajmować. Wobec tego i ruski okres historii Gródka pozostanie prawdopodobnie raz na zawsze nierozwiklaną tajemnicą.

Tak samo i o pierwotnej ludności Gródka nie wiele się da powiedzieć. To jedno jest tylko pewne, że już od najdawniejszych czasów mieszkali tutaj Polacy i Rusini, wyznawcy cerkwi wschodniej i kościoła rzymsko-katolickiego. Być może, że ludność polska pochodziła jeszcze z tych czasów, kiedy Gródek razem z innymi grodami czerwieńskimi, czyli czerwonoruskimi, należał do Polski, jak to powiada najstarszy kronikarz ruski Nestor, ale w każdym razie już za panowania ruskich książąt było tutaj tyle ludności polsko-lacińskiej, że na przykład w r. 1345. znajdował się w Gródku klasztor Franciszkanów, dla zaspokojenia duchowych potrzeb tejże ludności.

Co się tyczy ludności ruskiej, to ta, tak samo jak w całej Rusi, była w zupełności oddaną władzy książęcej. Włóścianin ruski, był »smerdą« czyli niewolnikiem księcia, a władzę nad nim z ramienia książęcego sprawował siedzący na grodzie wojewoda, który to urząd zachował się także i w początkach polskiego panowania. Spotykamy bowiem

niejakiego Jana Małego, który był wojewodą gródckim w r. 1384. i drugiego Jerzego, który sprawował ten urząd w roku 1386.

Wojewoda mieszkał w grodzie, to jest najwawniejszej części miasta, zwanej po rusku »dityniec». Gdzie ta część w Gródku się znajdowała, trudno dzisiaj dociec, najprawdopodobniej jednak nad zasypaną już całkowicie prawie odnogą Wereszycy, tam mniej więcej, gdzie po dziś dzień stoi cerkiewka św. Mikołaja. Stąd zaś w kierunku wschodnim, ku drugiej cerkwi św. Jana, ciągnęły się dwie dalsze części miasta, przedgrodzie i podgrodzie. Czy jednak tak było naprawdę, o tem wiedzieć nie można, bo nie dochował się do naszych czasów żaden, najmniejszy nawet opis zamku i miasta Gródka za ruskich czasów.

Razem z całą Rusią zajęty został Gródek i wcielony do Polski przez Kazimierza Wielkiego. Odtąd zaczyna też korzystać z sąsiedztwa Lwowa. A trzeba wiedzieć, że już w tym czasie Lwów prowadził wielki handel i z całej Polski, a głównie z odległego Torunia szli doń kupcy dwoma drogami. Jedna prowadziła na Sandomierz i Lubaczów, druga na Jarosław i Przemysł. Obydwie drogi łączyły się w Gródku, gdzie była ostatnia stacya przed Lwowem. A tak żaden kupiec idący do Lwowa nie mógł opuścić Gródka, by tu nie wypocząć, nie przenocować. Stąd wielka była wygoda dla mieszkańców, sposobność do zarobku i ciągły ruch od zajeżdżających i wyjeżdżających ze sukniem, woskiem, futrami, jedwabiem, korzeniami. O samem mieście jednak niema żadnej wzmianki, aż dopiero za panowania następcy Kazimierza, króla Lu-

dwika Węgierskiego, kiedy z ramienia jego zarządzał Rusią prawie samowładnie książę Władysław Opoleczyk. W aktach znajdujemy częste wiadomości, że książę ten przebywał od czasu do czasu w Gródku, niekiedy z całym swoim dworem i kancelaryą, z której wychodziły różne dyplomy, nadania, darowizny i tym podobne akty.

Z aktów tych ważny jest dla Gródka jeden zwłaszcza z 1372. r., w którym także książę Władysław Opoleczyk czyni darowiznę na rzecz istniejącego tu już przedtem kościoła łacińskiego w sumie dwu grzywien. Jest to niewątpliwy znak powiększenia się w mieście tem ludności polskiej, dla której potrzeba było aż dwu świątyń, bo i klaszterek Franciszkanów razem z kościołem istniał dalej. Ludność ta przybyła zapewne z Polski w znacznej części, osadzała się prawdopodobnie głównie w tem miejscu, gdzie dzisiejszy rynek gródecki i właściwe miasto, gdzie tuż obok na niewielkiem wzgórzu, na miejscu dzisiejszych koszar kawaleryi i ogrodu miejskiego zbudował sobie Władysław Opoleczyk zamek, w którym za pobytu swego w Gródku przemieszkiwał.

Na tych to szczupłych i niedokładnie znanych wypadkach, kończą się nasze wiadomości o pierwotnym Gródku, nad którym zaświtać miała niebawem gwiazda szczęścia, niosąca mu na swych promieniach krótkie chwile świetności i rozwoju — krótkie, jak mgnienie oka, a pamiętne na zawsze.

## II.

### Jadwiga i Jagiełło.

O tem jak dobra królowa Jadwiga na zamku gródeckim przyjmowała mieszczan lwowskich i jak w jej ślady pospieszył Władysław Jagiełło. — Wielkie rzeczy działy się wtedy w Gródku, a wśród nich rozmiłował się król w miasteczku. — Liczne dobrodziejstwa mu świadczył, często tu mieszkał i umarł wreszcie na zamku gródeckim, z wielkim żalem miasta i całej Polski.

Za króla Ludwika, który zarazem był i węgierskim władcą, stała się Ruś czerwona więcej węgierską niż polską. Na głównych grodach ruskich węgierscy siedzieli starostowie, a nad nimi wielkorządca książę Władysław Opolczyk, ten sam, co w Gródku tak chętnie przebywał i tutaj zbudował swój zamek, przeglądający się w cichej tafli gródeckiego stawu. Zamek ten ogrodami swymi łagodnie spadał ku obu brzegom rzeki, a patrzył na mrowiące się u jego boku miasto, rozgwarzone świeżymi przybyszami z Niemiec i Polski. Był to bowiem czas kiedy i z dalekich Niemiec szli tutaj ludzie, poszukując ziemi i chleba.

Ale już się miało pod koniec rządów węgierskim.

Swarni, między sobą rozklóćeni następcy Ludwika, nie mieli siły ani prawa wreszcie utrzymać w swoich rękach Rusi Czerwonej, Kazimierza Wielkiego dziedzictwa. Więc też równocześnie, gdy tron węgierski rozbrzmiewał zatargami swych władców, zbliżał się od Krakowa ku grodom ruskim strojny i zbrojny orszak panów polskich, razem z królową Jadwigą. Małżonek jej Władysław Jagiello zajęty był właśnie nawracaniem Litwy na wiarę chrześcijańską, więc świeżo poślubioną małżonkę swoją wysłał na Ruś, dla utrzymania dziedzictwa swojego.

W orszaku królowej Jadwigi znajdowali się co najwięksi podówczas ludzie w państwie polskim, tacy jak kasztelan krakowski i pierwszy dostojnik Królestwa Dobiesław, kasztelan sandomierski Jan, kaliski Sędziwój. a dalej wojewoda krakowski Spytko, Krystyn z Ostrowa, Gniewosz z Dalewic i inni. Ale ponad nich wszystkimi królowa Jadwiga, w świeżej żałobie po śmierci matki smutna i nieszczęśliwa, a tak dobra i wielka Polski Królowa. Już ona wówczas każde uderzenie serca swojego wielkiego poświęciła na ołtarzu ojczyzny i całe szczęście swoje i dni jasne. A teraz oto smutna i tęskna szła po dziedzictwo polskie, nie mieczem ognistym, ani pożogą znacząc swe ślady, ale tym czarem i słodyczą osoby swojej, który zażegnać potrafił najgwałtowniejsze burze.

To też kłoniły się ruskie miasta z ochotą nowej swej pani, a starostowie węgierscy opuszczali w popłochu obwarowane zamki. Daremny był protest Władysława Opoleczyka — pochód królowej Jadwigi stał się pochodem prawdziwie tryumfalny



11 28797

Wreszcie w ostatnich dniach lutego roku 1387. stanęła stopa wielkiej królowej na ziemi gródeckiej. Powitał ją stary Gródek przystojnie, zamek jego gościnnie swe przed nią otworzył podwoje...

A z tą chwilą wiekopomnej gościny zaczęły się tu dzieć rzeczy wielkie, które na długie wieki później zadecydowały o losie tej ziemi całej.

Pierwszą taką ważną chwilą było to, że mieszczanie lwowscy, zgromadzeni na zamku gródeckim, uznali nad sobą władzę królów polskich. Wtedy bowiem połączyła się na wieki z Polską i cała ruska kraina, co uwolniona od straszego panowania dziczy mongolskiej, odetchnęła na długie lata spokojniej i zamiast ciągłej trwogi wojennej zająć się mogła podniesieniem własnego dobrobytu. A odbyło się to zdarzenie, to bezkrwawe zdobycie Lwowa w największej ciszy i największym spokoju.

Dnia 1. marca 1387. r. wydała królowa Jadwiga, mieszkająca na zamku gródeckim, list żelazny dla mieszczan lwowskich, czyli pismo, że mogą oni bezpiecznie do Gródka przyjechać i włos im z głowy nawet tutaj nie spadnie. Taki sam list żelazny wystawili równocześnie i towarzyszący królowej Jadwidze, panowie polscy.

Odległość ze Lwowa do Gródka nie daleka. To też, zaraz nazajutrz, dnia 2. marca jawiły się w Gródku poważne postacie rajców lwowskich. Gródek był im znany zanadto dobrze. Sąsiedzi najbliżsi, być może nawet węzłami pokrewieństwa i wspólnego pochodzenia połączeni, mieli oni wtenczas ciągle stosunki z mieszczanami gródeckimi. Dzierżawili stawy gró-







Królowa Jadwiga.

deckie, tu zwykle wypadal im pierwszy popas i nocleg w dalekich wędrownkach kupieckich, wielu z nich posiadalo też domy w Gródku, jak naprzykład poważany w owych czasach obywatel lwowski Henryk Klemme.

Ale jakkolwiek często bywali mieszczanie lwowscy w Gródku, to z pewnością po raz pierwszy przyszło im stanąć tutaj w tak ważnej i doniosłej sprawie, po raz pierwszy przyszli przed oblicze młodzietkiej królowej, pod jej ochroną, pod jej opieką bezpieczni, a przyszli nie żebrać łaski i zmiłowania od zwycięzcy, nie o darowanie życia, ale do układów, jak wolni z wolnymi, równi z równymi.

Układy nie trwały długo. Jeszcze tego samego dnia wyszedł z tymczasowej kancelaryi zamku gródeckiego dokument, mocą którego królowa Jadwiga zatwierdziła Lwowianom wszystkie ich przywileje, otrzymane jeszcze od Kazimierza Wielkiego, a oni bramy mieli otworzyć swojego miasta królowej.

Cała ta wyprawa królowej Jadwigi odbyła się, jak już wyżej powiedzieliśmy, w nieobecności jej męża, a króla polskiego Władysława Jagiello. Bawił on bowiem równocześnie na Litwie, gdzie nie mniej ważne rozgrywały się sprawy: wprowadzenie chrześcijaństwa, fundacya biskupstwa wileńskiego, zrównanie Litwinów co do praw i przywilejów ze szlachtą polską i t. d.

Uporawszy się trochę z temi sprawami, pospieszył Władysław Jagiello, śladami Jadwigi na Ruś, a dnia 18. października 1387. stanął po raz pierwszy w Gródku.

Szczęśliwą stopą widocznie stanął król dobry, szczerobliwy, na ziemi gródeckiej. Co mu się tak bardzo i tak serdecznie w mieście owej podobało, nie wiadomo. Może cicha, zadumana tafla wód gródeckich, co przy zachodzie słońca uciszone milezą, jak dusza Litwina, której głębi i przepaści nie zbadać słodyczą okrytej. Może mu śpiew słowików, wiece żab nocą rozgwarzone, skrzyp polnego konika, krzyk dzikich kaczek na błotach — może mu ta cała gródecka przyroda rozręskniona, pełna rzewnego smutku, tak przemówiła do serca, że tutaj szukał schronienia i ciszy — on Litwin prosty, a taki serdeczny, ona dusza wielka, a jasna, jak szata gołębi, czysta jak stawu gródeckiego zwierciadło, kiedy niem wiatr nie zamąci, ni niebo nie schmurzy.

A może to tylko przypadek? Wszak król ten jeździł przez całe swe życie długie od miasta do miasta, a każdy krok jego łaską się znaczył, a wszędzie za jego przybyciem świtała zorza prawa, wolności, przywileju, dobrego bytu.

Może to przypadek i sąsiedztwo Lwowa wiodło Jagiellę tak często w gródeckie strony. Ale czegoż tutaj tak chętnie siedział, kiedy się przed nim podwoje dwu zamków wspaniałych we Lwowie otwierały, czego siedział w biednym Gródku tak często, kiedy mu we Lwowie bogaci kupcy na stół z ochotą przyносили wszystko, co tylko w swoich sklepach miewali i pieprz w tych czasach tak drogi i tak poszukiwany i cynamon a rodzynki z dalekich krajów z trudnością przewożone, ryby rzadkie i zamorskie korzenie.

A przede wszystkim dlaczego tak rychło pospieszył z przywilejami i łaską dla Gródka małego w czasie, gdy tyle jeszcze ważniejszych i większych grodów prawa tego wyczekiwało, dlaczego zaraz w dwa lata po pierwszym swoim pobycie w Gródku, nadał miastu temu wszystkie wolności miejskie, które przez długie wieki stanowić miały podstawę dla całego życia mieszczan?

Przywilejem z dnia 30. września 1389. spisany na pergaminie uposażył Władysław Jagiello Gródek i nadał mu wszystkie wolności i prawa podług wzorów niemieckich. Prawa te zwały się prawem magdeburkiem, dlatego, że w mieście niemieckim Magdeburgu one nasamprzód obowiązywały, a stamtąd rozeszły się po całych prawie Niemczech, a razem z kolonistami niemieckimi także i po Polsce.

Przedewszystkiem dał Władysław Jagiello miastu Gródkowi sto łanów gruntu, z czego cztery miał dostać wójt, dwa kościół, cztery zaś łany przeznaczone zostały na wspólne pastwisko. Od łanów tych gruntowych nie miało miasto przez lat dwanaście opłacać żadnych podatków, to jest do czasu, kiedy mieszczenie się dobrze zagospodarują. Dopiero po upływie lat dwunastu płacić mieli mieszczenie po dziewięć skojców (była to współczesna moneta) czynszu i trzy skojce jako dziesięcinę dla kościoła. W ten sposób dostał każdy mieszczanin kawał gruntu pod uprawę.

Ale ludność Gródka, obok zajęć rolniczych trudnić się miała głównie handlem i rękodziełem. Aby zaś mieszczenie w tem zatrudnieniu nie mieli żadnych

przeszkód, postanawiał dalej przywilej, że na miłę dokoła miasta nie wolno było nikomu stawiać karczem, ani trudnić się rzemiosłem. W samym zaś mieście wyznaczono osobne ławy w rynku, czyli jatki dla piekarzy, szewców i rzeźników, oraz kramy kupieckie, w których miejscowi i przejeżdżający kupcy swój towar wystawiali.

Tym, który przeprowadził parcelację gruntów między obywateli, uporządkował wszystkie wśród nich stosunki i odzierzył władzę sądowniczą, jako wójt, był niejaki Mikołaj Ulryk. Wójtostwo razem z władzą sądową było w tych czasach dziedziczne, to jest przechodziło z ojca na syna i mogło też być każdej chwili sprzedane razem z gruntem, który do niego należał. Zdarzało się bardzo często, że samo miasto wykupywało wójtostwo, a w takim razie samo wykonywało sądownictwo za pośrednictwem wybranego z grona obywateli swoich wójta i ławników. W Gródku do tego wykupna nie przyszło i dlatego wójtostwo aż do samego końca polskiego panowania było w rękach innych najczęściej szlacheckich. Posiadłość wójtowska też, nadana przez Władysława Jagiellę, stanowiła, jakby osobny folwark, którego grunta i łany rozpoczynały się niedaleko kościoła, począwszy od dzisiejszego mostu, za świeżo wybudowaną szkołą żeńską, w miejscu, zwanem dziś przez miejscowych mieszkańców »Dyrekeyą« i ciągnęły się dalej przez kolonię Vorderberg, aż do granic wsi Artyszczowa. W tem miejscu, gdzie dziś zabudowania wojskowe, znajdował się folwark wójtowski z młynem na pobliskiej wodzie. Miejsce to pozostało aż do zaboru

austryackiego »jurydyką«, to jest nie podlegało władzom miejskim, a było dobrze zagospodarowane, z drewnianym dworem, oficyną, lamusem, karczemką. Na gruntach wójtowskich siedziało siedmiu chałupników.

Oprócz tego otrzymał wspomniany powyżej Mikołaj Ulryk pozwolenie na wybudowanie młyna na rzece, przy zamku, który to młyn, w zmienianej po wielekroć postaci, stoi na tem samym miejscu po dzień dzisiejszy, a miewał dawniej po sześć kamieni młyńskich i niewielki tartak wodny. Mógł mieć dalej tenże Mikołaj Ulryk dwu rybaków do połowu ryb, ale tylko w rzece, gdyż rybołówstwo w stawie należało zawsze do starosty, miał dalej prawo poboru połowy dochodów za wynajem jatek miejskich i opłat z łaźni miejskiej.

W zamian za to wszystko obowiązany był wójt do służby rycerskiej, w ten sposób, że na każdą wojenną wyprawę miał się sam stawić i dostarczyć ponadto jednego kopijnika i łucznika, należycie uzbrojonych i na dobrych koniach.

W czasach późniejszych, gdy wyłączny obowiązek służby wojennej zaciężył na szlachcie, otrzymywała ona bardzo często pozwolenie wykupywania wójtostw, które też stały się później rodzajem »chleba dobrze zasłużonych«. W ten sposób stało się wójtostwo gródeckie w czasach późniejszych bardzo niewygodne dla miasta, bo było obszarem zupełnie od niego niezależnym także i pod względem prawa propinacyi. Obszar ten wbijał się klinem w samo miasto, stanowiąc aż do lat ostatnich przedmiot ustawicznych sporów i procesów.

Pierwszym posiadaczem wójtostwa grodeckiego, pochodzenia już szlacheckiego, był Jan Piotrowski około roku 1448., ostatnim zaś za polskich rządów Adam Białoskórski, którego przemocą wyrugował rząd austriacki, zabierając wójtostwo dla siebie i osadzając na niem kolonistów niemieckich, tworzących dziś kolonię Vorderberg.

Takim był główny przywilej Władysława Jagielly dla Gródka. Na jego podstawie poczęło się miasto zabudowywać, zakreślać swe granice, porastać w dobrobyt. Władysław Jagiello przebywał w tych czasach bardzo często w Gródku i miał sposobność przypatrzeć się bliższemu skutkowi, które łaska jego mieszczanom przynosiła. Corocznie prawie, czasem co dwa lata spotykamy króla na zamku gródeckim, który rozszerzony zapewne i odpowiednio urządzony stał się dlań, obok drugiej sąsiedniej siedziby we wsi Dobrostanach jednym z najmilszych miejsc pobytu. Z zamku jagiellońskiego nie pozostał dziś w Gródku ani kamień na kamieniu, na miejscu jego trawa porosła i drzewa ogrodu miejskiego szumią stawu pobliskiego powiewem. Znajdował się on zaś pierwotnie w przedniej części ogrodu miejskiego, otoczony ze wszystkich stron rzeką, od rynku gródeckiego oddzielony wałem i młynówką, a stanowił miejsce i warowne i dostatecznie piękne, nawet na siedzibę królewską.

A ilekroć król w jego progi zawitał, rozbrzmiewała radość po mieście całym, błyszczał i sam on zamek strojnym i gwarnym orszakiem panów dworskich, napływem obcych z całej okolicy, którzy szu-

kali tu łaski i sprawiedliwości, sądu i rządu, nawiedzenia oblicza pana dobrego. A on w prosty kożuszek lub niewykwintną szatę przybrany wracał wprost z łowów do spraw publicznych, wprost z lasu w mnogie sprawy państwowe, od których go często słowika trele wywabiały w ogrody zamkowe. A równocześnie w jednej z komnat zamku rozkładała się kancelarya królewska z pergaminy, woskiem i pieczęciami. Poważny, w duchowej szacie podkanclerzy dumal zapewne nieraz i rozważał, ażali te liczne nadania, ta szczodroblliwość królewska starczy na wszystko i wszystkim, ale król dobry nie troszczył się o to. Jego serce wielkie — dla wszystkich tam było miejsce.

A czasem rozbrzmiewały komnaty zamku gródeckiego ucztą wesolą. Z całej okolicy a i ze Lwowa zwożono na on czas do stołu królewskiego chleb i piwo, mąkę i miód, ryby i pieprz — tylko mięsa nie było trzeba, bo go dość przywoził Jagiello z polowania.

Zaraz w dwa lata po wydaniu przywileju lokacyjnego, w czerwcu 1391. spotykamy Jagiellę w Gródku, poczem znowu w październiku r. 1393., toż w r. 1404. i roku następnego, w październiku 1405.

Ten ostatni pobyt Jagielly w Gródku łączy się ściśle z zakończeniem długoletniego sporu mieszczan lwowskich z plebanem Janem Rusinem o kościół Matki Boskiej Śnieżnej we Lwowie. Proces ten trwał bardzo długo, aż wreszcie czytamy, że w tym roku zebrały się strony sporujące w Gródku w jakiejś dużej stodole na przedmieściu, gdzie wreszcie nastąpiła dobrowolna ugoda, zeznana następnie i zatwierdzona na zamku gródeckim, w obec króla.



Później spotykamy Jagiellę w Gródku znowu w r. 1410. na wiosnę tuż przed samą wyprawą grunwaldzką, w r. 1412. w jesieni, w r. 1416. w czerwcu, 1417. w czerwcu. Najdłużej jednak przebywał Jagiello w Gródku w r. 1419., po raz pierwszy od wielkiej nocy aż do czerwca, po raz drugi zaś razem z trzecią swoją żoną Elżbietą, która zachorowawszy w drodze, na zamku gródeckim dłuższy czas spędziła na łożu boleści. Mianowicie w jesieni r. 1419. Jagiello wspólnie z Elżbietą odwiedzili Lwów. W powrocie ruszył król wraz z królową do Glinian; gdy wtem królowa nagle rozchorzała i wróciła do Gródka. Jagiello pojechał dalej, do Glinian, następnie do Sambora, a stamtąd dla odwiedzenia chorej królowej zajechał do Gródka, po raz drugi już w tym roku.

I czwarta żona Władysława Jagielly, Zofia, matka królów i całego rodu Jagiellonów przebywała przez czas pewien w Gródku i w tutejszym modliła się kościele. W otoczeniu panów polskich, a pod opieką wojewody Spytka z Melsztyna i Wielkiego księcia Witolda jechała ona z Kijowa najpierw do Lwowa, a stąd do Gródka i dalej na ślub swój w Krakowie.

Po raz dwunasty był Jagiello w Gródku w r. 1426., a los chciał wreszcie, że w tym samym Gródku śmierć zaskoczyła wielkiego króla, a skutkiem tego, zwróciły się na miasto zażawione oczy całego polskiego narodu. Przez jedną chwilę w dziejach był Gródek nieledwie stolicą Polski, a na jego zamku zogniskowały się najważniejsze sprawy królestwa.

Władysław Jagiello umarł w Gródku dnia 31. maja 1434. r.

Według słów historyka polskiego Długosza, który żył w tych czasach, była wiosna r. 1434. bardzo wczesną, tak, że już przy końcu marca zieleń okryła wszystkie łąki i pola.

Razem tedy z pierwszym łagodnym, choć zdradliwym powiewem wiosennym, ruszył Władysław Jagiello dnia 5. kwietnia, to jest w poniedziałek po świętach wielkanocnych z Krakowa do Halicza, gdzie miał odebrać hołd i przysięgę wierności od hospodara wołoskiego Stefana.

Tymczasem w drodze oziębiło się powietrze do tego stopnia, że »jakby druga nastąpiła zima, która mrozami ścisnąwszy ziemię, wszystkie wiosenne zasiały i kwiaty i już rozwijających się drzew liście zmroziła«.

W piątek dnia 30. kwietnia stanął Jagiello w Medyce pod Przemyślem, a nie zważając na przejmujące zimno, poszedł w las słuchać śpiewu słowików.

Tak czynił zresztą przez całe swoje życie, bo zawsze mu były leśne obszary najmilszem schroniskiem, tak samo, jak głos rogów myśliwskich, pomruk zwierza i śpiew ptasząt najpiękniejszą muzyką. Poszedł więc w las w baraním tylko i lekkim kożuszku, zapominając, że wiek podeszły ma swoje prawa.

W lasach też medyckich nabawił się zimnicy, która go już w Gródku, dokąd przybył dnia 15. maja, złożyła na łożę boleści.

Była to właśnie sobota przed zielonymi świętami. Na zamku gródeckim stanęli jeszcze przedtem posłowie hospodara wołoskiego, dla oznaczenia dnia, odbyć się mającego hołdu i omówienia bliższych jeszcze

szczegółów. Król zasiadł z nimi wieczorem do kolacyi, ale jej z powodu silnej febry nie mógł już dokończyć. Udał się więc do łóżka, ale wszystkie wysiłki ówczesnej sztuki lekarskiej nie zdołały go już uratować. Przez siedmnaście dni walczyła ta silna litewska natura ze śmiercią, a gdy już nie było żadnej nadziei wyzdrowienia, stanął przy łożu umierającego gwardyan gródeckich Franciszkanów z ostatnimi sakramentami. Król przyjął je, a przytomny na umyśle poczynił ostatniej woli rozporządzenie, zdając koronę i rządy najstarszemu synowi Władysławowi, a opiekę nad nim i nad resztą dzieci kardynałowi Zbigniewowi Oleśnickiemu. Potem wszystkim obecnym i nieobecnym, domownikom, poddanym, nieprzyjaciółom i przeciwnikom swoim odpuścił i przebaczył wszelkie urazy, krzywdy i przewinienia, a dnia 31. maja mniej więcej o północy zasnął na rękach dygnitarzy duchownych i świeckich, którzy jego łożę otaczali.

Żałoba padła na całą Polskę. Natychmiast od katafalku królewskiego rozniesli ją posłowie po całej ziemi naszej, jak długa i szeroka. Panowie, którzy towarzyszyli królowi w jego ostatniej podróży, objęli chwilowo rządy w państwie i wysłali niezwłocznie z Gródka wszystko rycerstwo nadworne na Podole, z obawy przed zamachami nieswornego brata królewskiego Świdrygielły. Tymczasem zwłoki królewskie, złożone w trumnie drewnianej smołą i żywicą oblepionej i godłami królewskimi przyozdobionej wywieziono wśród oznak powszechnej żałoby do Krakowa, gdzie stanęły już w dniu 11. czerwca roku 1434.

Zamek gródecki opustoszał, a w jego podziemiach, jak powiadają kronikarze, dzieć się zaczęły rzeczy straszne. Siedział tam syn Montwida pana litewskiego, jako więzień morzony głodem. Świdrygiello brat zmarłego króla, który dostał teraz Gródek, zamknął tam nieszczęśliwego więźnia i nasłał na niego dwu zbójców. Między ofiarą a dwoma katami rozegrać się miała okropna walka, z której żaden z nich, ani więzień, ani ci co go zabić przyszli, nie wyszli żywymi. Wieść, o tej zbrodni, długo utrzymała się wśród mieszkańców Gródka. Ze zgrozą opowiadali o niej ojcowie dzieciom swoim.

### III.

#### Pamiętki królewskie.

Kościół farny. — Jego przywileje, prawa i zabytki. — Klasztor i kościół Franciszkanów. — Cerkiew św. Jana. — Synagoga żydowska.

---

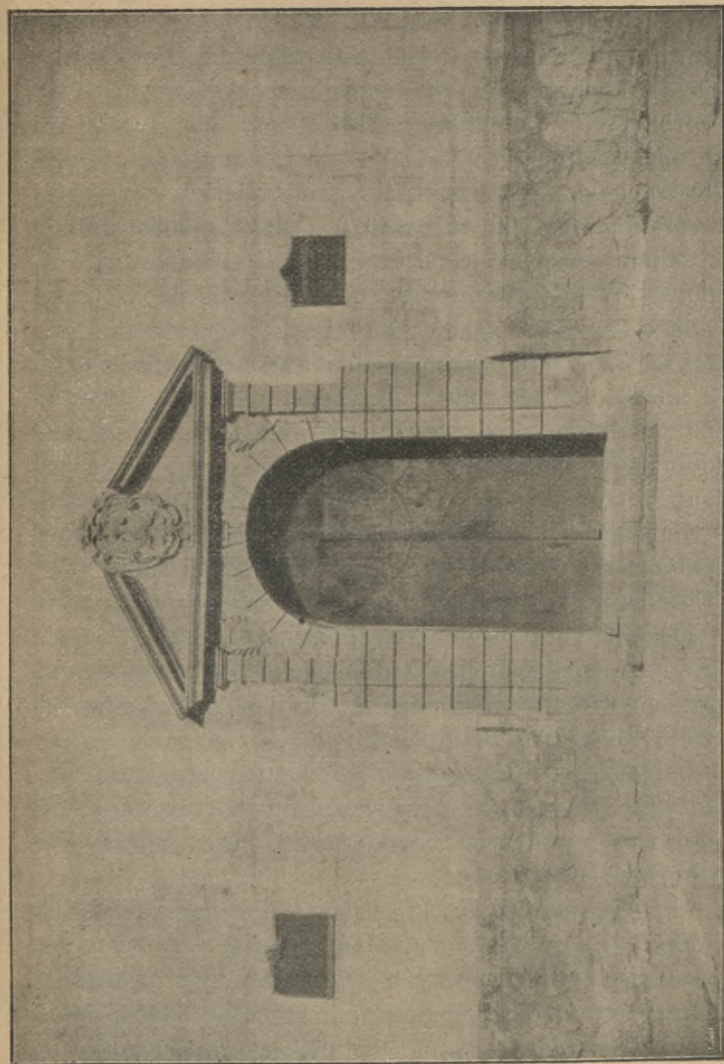
Imię Władysława Jagielly zapisaniem zostało raz na zawsze złotemi głoskami w dziejach Gródka. Przez tyle wieków późniejszych nie było już króla, któryby mu tak był życzliwym i tyle śladów po sobie zostawił. Jeszcze dzisiaj, gdziekolwiek się tylko przejść po Gródku, wszędzie się spotka dzieła hojnej jego ręki, która obsypywała dobrodziejstwami wszystkich mieszkańców bez różnicy narodowości i wyznania. Kościół gródecki i drugi nie istniejący już dziś kościół i klasztor Franciszkanów, cerkiew ruska, żydowska synagoga, wszystko to zawdzięcza swe powstanie lub tylko uposażenie Władysławowi Jagielle. Przejdziemy po kolei i po porządku wszystkie te dzieła.

Kościół farny gródecki. Jak już wyżej wspomnieliśmy, istniał kościół farny w Gródku jeszcze przed Władysławem Jagiellą. Mówiliśmy, że już Wła-

dysław Opoleczyk w r. 1372. uposażył go w grunta, a sam Władysław Jagiello, wówczas gdy nadawał miastu prawo niemieckie, wyznaczył na rzecz kościoła dwa lany.

Ale nie poprzestał król na tem. W roku 1419. w czasie pobytu swego w Gródku wydał Jagiello osobny, pergaminowy przywilej, <sup>z</sup> mocą którego plebanowi gródeckiemu wyznaczył dziesięcinę, to jest co dziesiąty snop z pola, z całego starostwa gródeckiego. On też drewniany pierwotnie kościół kazał na nowo z cegieł wymurować, ale doprowadził budynek tylko do połowy. Od tego też czasu rozpoczyna się kilkuwiekowa, ciekawa historia tego domu bożego, który już niebawem okazał się za szczupły i za ciasny na pomieszczenie wiernych. Takim też od dni Jagielly pozostał... aż po dzień dzisiejszy.

Jak wogóle każdy kościół na ziemiach polskich, tak też i kościół gródecki ma swoje bardzo ciężkie i krwawe chwile, po których dzięki pobożności mieszkańców dzwignął się na nowo. Miasto ubożało, kościół rósł w prawa, przywileje i majątności, a chociaż dzielił z niem wszystkie klęski, nieszczęścia i pożogi wojenne, to zawsze potem dzięki ofiarności podnosił się i wznagał, podczas kiedy dla miasta nie było ratunku. Między dobrodziejami kościoła gródeckiego spotykamy królów: Zygmunta I., Zygmunta Augusta, Zygmunta III. i wszystkich prawie późniejszych; szedł mu z daniną i zapisem starosta, posiadacz wójtostwa i okoliczna szlachta, zapisywali mu mieszczanie domy swoje, place i ogrody, oplacali mu się nawet żydzi. Dla plebana mell młyn grodecki



Odrzwia wchodowe do kościoła (wiek XVII.).

i w Dobrostanach i w Lubieniu wielkim, jemu kłoniły się lany miejskie i w Kamienobrodzie, nawet na dwu karczmach w mieście siedział on, na »wyższej« i »niższej Plebance«. Zapis na rzecz ołtarza Matki Boskiej uczynił w r. 1443. Świdrygiello, w r. 1546. król Zygmunt I.; w r. 1616 kościół spłonął razem z całym miastem doszczętnie, tak że szlachta w Sądowej Wiszni na sejmiku wstawiała się do króla za nim o ratunek i pomoc. Bractwo świętej Trójcy założone w r. 1766. uświetniało nabożeństwa kościelne, a nierzadko też jaki »pracowity Antoni Opaliński z przedmieścia lwowskiego« groszem swym wspomógł dom boży, nierzadko też włościanie jak »pracowici Jan i Teresa Maryńce« lub »wdowa Augustynka« ornat sprawią do kościelnej zakrystyi. Najwięcej jednak zasłużyli się około kościoła gródeckiego Piotr Cieśliński, komornik i podsędek lwowski, oraz wójt gródecki i brat jego Jan, którzy w r. 1553. rozszerzyli go znacznie, a po swojej śmierci spoczęli w nim na sen wieczny. Również i Mikołaj Mielecki wojewoda ziem podolskich, a gródecki starosta przyczynił się znacznie do upiększenia tego domu bożego. Na pamiątkę tych dobrodziejów kościoła widnieją po dzień dzisiejszy na drzwiach kościelnych herby ich, to jest Junosza i Gryf.

Ale, jak już wyżej wspomniano, fara gródecka mimo że w r. 1553. prywatną ofiarnością rozszerzoną została i do dzisiejszych rozmiarów doprowadzona, nie wystarczała dla okolicznej ludności, nawet mimo drugiego, obok na zamku istniejącego kościoła Franciszkanów.



Więc wznosiły się z biegiem czasu kościoły uboczne, filialne, jak kościół św. Rozalii, dziś kaplica cmentarna i kościółek św. Barbary, dziś również tylko przydrożna kapliczka. Nabożeństwo i w ogóle duchowne usługi sprawowali w tychże filialnych kościołach altaryści, znowuż odpowiednio dotowani i uposażani.

Był wreszcie kościół szpitalny św. Stanisława, który wraz z całem miastem splonął w r. 1782., ale tak słabo uposażony, że ksiądz nie miał po prostu z czego żyć.

Szczęśliwym trafem dochował się do dni naszych inwentarz, czyli spis rzeczy i sprzętów kościoła gródeckiego z roku 1770.

Z inwentarza tego można powziąć niejaki wyobrażenie, jak wyglądał kościół gródecki na samym schyłku panowania polskiego. Otóż znajdowało się w kościele tym 6 oltarzy, nie licząc oltarzyka do bractwa św. Trójcy należącego, »który panny noszą«, całe zaś wnętrze zamiast malowideł obite było sześciu szpalerami (rodzaj dywanu) tureckimi i dziewięciu »brytami obicia włóczkowego cieniową robotą wraz z obiciem partyrowem w paski, do tychże brytów przyszywanem«, nie licząc dalej błękitnego sukna na kratki przed wielki oltarz, sukna czerwonego do nakrywania »gradusów oltarzowych«, nie licząc wreszcie kilimów »ukraińskiej fabryki« i »kilimów w pasy dawnej fabryki«.

Podczas nabożeństwa odzywały się z chóru dwa kotły miedziane »do bębnienia«, zwłaszcza gdy pleban ruszał z monstrancją »o 80 kamieniach większych

i trzech aniołach« pod baldachimem »podszytym kitajką białą ze starych firanek«.

Ozdób srebrnych i złotych nie wiele się już zostało po tylukrotnych rabunkach i napadach tatarskich a tureckich, w każdym jednak razie wisiało na ołtarzach 25 wotów srebrnych.

Natomiast bogato była zaopatrzona zakrystya w ornaty, alby i inne przybory kościelne. Znajdujemy więc tam ornaty z »szychu weneckiego«, ornat »biały lamowy, kolumna altenbasowa to jest na tle lamowem złotem kwiat czerwony«, a dalej ornaty »drojetowe«, »grodeturowe«, »barakanowe«, »tabinowe«, »półpartytyrowe« podszyte to »plótnem warszawskiem« to »kitajką siarczystą«.

A dalej alby z plótna »holenderskiego«, »szwabskiego« z »haftem marcypanowym« lub z »turem nicianym robionym w siatkę« i t. d.

Na cmentarzu kościelnym, otoczonym włoskimi topolami, znajdowała się przedewszystkiem trupiarnia a także i dzwonnica, budowa bardzo charakterystyczna, pochodząca z XVII. wieku, a na niej było wówczas 6 dzwonów, z których największy benedykowany w r. 1753. przez biskupa bakowskiego Jezierskiego, nosił imię św. Krzysztofa. Piękny ogród koło plebanii, malowniczo ku rzece spadający założył i obmurował przy końcu ośmatego stulecia proboszcz gródecki ks. Antoni Januszewski, który był przedtem Jezuitą, a po skasowaniu ich zakonu, słynnym kaznodzieją w katedrze lwowskiej. W czasie konfederacji barskiej dostał się jako niewolnik do Moskwy, potem był kanonikiem kijowskim i lwowskim, a po zaborze Galicyi



Dawny kościół Franciszkanów (dziś koszary).

wrócił do Lwowa i na ekzekwiach za duszę cesarzowej Maryi Teresy tak piękne kazanie wygłosił, że cesarz Józef II w nagrodę za to dał mu probostwo gródeckie.

Dziś kościół farny gródecki nie zachował żadnych pamiątek, nawet stare jego przywileje i papiery zniszczały tak, że zostało tylko kilka pergaminowych dokumentów i księgi metryk począwszy od r. 1755.

Kościół i klasztor Franciszkanów. Jeden z najstarszych domów bożych na Rusi, sięgający swem założeniem jeszcze czasów, kiedy w tych stronach ruscy panowali książęta — zawdzięczał Władysławowi Jagielle całe swoje uposażenie i niejako ponowną fundacyę, w r. 1439. Dziś kościół obrócony na areszta wojskowe, klasztor na koszary — w miejscu, gdzie myśl w wieczność zapatrzonemu króla zbudowała przybytek boży, rozlega się dziś piosnka żołnierska. Osadził tam Jagiello 6 Franciszkanów, którym pożywienia dostarczał folwark zamkowy w formie żyta, pszenicy i jęczmienia, dwu baranów rocznie 10 kur i t. p. Sam kościół niewielki zachował po dziś dzień ogólne swe kształty. Główny wchód był od strony młyna małą drożyną pod górę, we środku zaś nie bogata budowa kościoła opierała się na trzech filarach murowanych rzędem idących. Pod kościołem znajduje się krypta podziemna sklepiona, niewielkich rozmiarów. W bezpośredniem połączeniu z kościołem stał klasztor, istniejący po dziś dzień budynek parteyowy, z zachowanymi łukami sklepień refektarzyowych korytarzem, biegnącym w czworobok.

Ponieważ pierwotne uposażenie klasztoru nie

było wystarczające, nadał mu Władysław Jagiello przywilejem datowanym z Przemyśla w r. 1431. dwa lany gruntu »od granicy pastwiska aż do przedmieścia czerlańskiego« położone (na których dzisiaj grunta kolonistów ze Stodólek). Utworzył się w ten sposób folwark, na którym siedziało 35 zobowiązanych do czynszu i pańszczyzny osadników, a który to folwark od właścicieli swoich, mnichów — nosił w ustach gródeckiej ludności nazwę »mnysze«. Darowiznę tę zatwierdził w r. 1460. Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt I. zaś w r. 1537. ze względu na ubóstwo klasztoru wyznaczył mu 1 markę rocznie z dochodów młyna, a wreszcie August III. w r. 1750. dozwolił mnichom wolnego wrębu w lasach starościńskich.

W ogóle nigdy nie odznaczał się klasztor gródeckich Franciszkanów znacznem uposażeniem. W przeciągu tylu wieków jego istnienia niewiele tylko spotykamy na rzecz jego uczynionych zapisów i legatów. Może najznacniejszym był tylko zapis z r. 1642. uczyniony przez Olbrachta Czartoszewskiego, którym darował Franciszkanom grunt na przedmieściu czerlańskiem, zwany po dzień dzisiejszy »Czartochówką«, a oprócz tego kilka niewielkich sum na okolicznych dobrach, wśród których znajduje się suma 700 złp. zapisana przez Jana Drohojowskiego »na synagodze gródeckiej«.

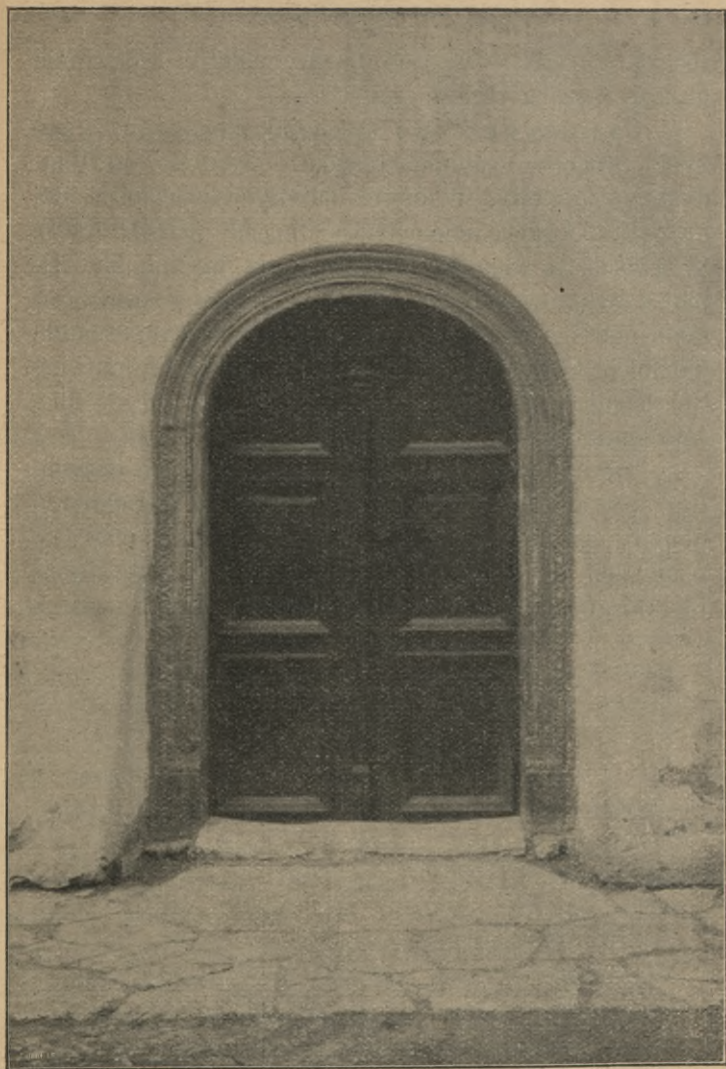
To też gdy przyszło do kasaty zakonów za cesarza Józefa II, pierwszy klasztor gródecki padł jej ofiarą. Dwu zakonników zubożałych, którzy tam nędzny swój żywot wiedli, przeniesiono do klasztoru w Horyńcu, pow. Lubaczowskiego, kościół zamieniono

w spichlerz wojskowy, podczas gdy klasztor, zanim ostatecznie przeznaczony został na koszary, stanowił przez długie lata kwaterę dla pułkownika austriackich wojsk, stacyonowanych w Gródku.

Cerkiew św. Jana, na przedmieściu czerlańskim, założeniem swoim sięgająca zamierzchłych czasów ruskich, również ma Władysławowi Jagielle do zawdzięczenia swoje uposażenie. Wyznaczył jej mianowicie król łąki i grunta na przedmieściu czerlańskim w okolicach »starego wiszeńskiego gościńca«, którą to darowiznę zatwierdził następnie brat jego Świdrygiello przywilejem z r. 1443. w ruskim języku napisanym. Cerkiew spaliła się w r. 1660., odbudowała ją zaś rodzina Popielów, szlachecka, w której godność księży tej cerkwi przechodziła z ojca na syna. W r. 1752. pogorzała cerkiew po raz drugi, poczem stanął dzisiejszy jej budynek wraz z murowaną dzwonnica.

W ogóle obrządek ruski i ruska narodowość w Gródku cieszyły się zupełnem równouprawnieniem z obrządkiem łacińskim, a w późniejszych procesach, których ślady znajdujemy tu i ówdzie w starych aktach, zdarzało się niejednokrotnie, że polscy królowie, jak niemniej i starostowie gródeccy brali Rusinów w protekcję swoją i opiekę. Król Zygmunt I. dozwolił Rusinom przenieść cerkiew pod wezwaniem Matki Boskiej z przedmieścia w sam środek miasta, tam gdzie się ona dziś znajduje. Był to grunt darowany przez niejakiego Senka.

Staneła na nim cerkiew pierwotnie drewniana, która w r. 1633. za pozwoleniem starosty gródeckiego Ferdynanda na Mirowie Myszkowskiego wzniesioną



Brama cerkwi miejskiej (wiek XVII.).

została z cegły, w sposób bardzo piękny, który dziś jeszcze zwraca uwagę znawców.

Synagoga żydowska, jak niemniej wszyscy żydzi gródcecy również uzyskali przywilej od Władysława Jagielly. W onych dawnych czasach żydzi na całym świecie wiele znosić musieli prześladowań. W Polsce, a więc i w Gródku było im znacznie lepiej, i aczkolwiek nie wolno im było mieszkać w samym mieście, to jednak przytuleni po przedmieściach, zapobiegliwością swoją i sprytem umieli się stać coraz bardziej potrzebnymi, aż wreszcie zajęli w mieście stanowisko bardzo wybitne.

Tak na podstawie tego wszystkiego, co dotychczas powiedziano, stwierdzić należy, że Jagiello był drugim założycielem Gródka i zrobił dla niego to wszystko, co się robi dla miejscowości wybranych, na których rozwoju państwu bardzo zależy.

---



## IV.

### Miasto i mieszczanie.

Handel. — Słony Gródek. — Cło. — Rzemieślnicy. — Rząd  
w mieście. — Forteca.

---

Ze śmiercią Władysława Jagielly kończy się znaczenie Gródka jako miasta, kończy się też i do brobyt jego mieszkańców. Odtąd schodzi on do rzędu małych miasteczek, dla których konstytucye sejmów polskich nie znały żadnych sposobów podźwignięcia, taksamo jak nieprzyjaciel zewnętrzny nie miał dla nich litości.

Nie odrazu datuje się upadek Gródka. Jeszcze w drugiej połowie XV. wieku znajdujemy ślady znacznej zamożności mieszczan gródeckich i ożywionego handlu, zwłaszcza rybami. Główny szlak handlowy, który prowadził przez Gródek do zachodnich województw polskich, dawał ludziom sposobność zarobku i handlową łączność z innymi miastami. W Gródku też znajdował się główny skład soli z żup drohobyckich pochodzącej, która stąd do-

piero rozchodziła się aż do województwa sandomierskiego i dalej.

Stąd też i miastu dostał się przydomek miasta słonego, tak, że we wszystkich dokumentach, aż do czasu rozbioru Polski znajdujemy nazwę słony Gródek, na oznaczenie tej właśnie jego właściwości i dla odróżnienia innych Gródków, których w samem województwie ruskiem było kilka. Sądząc po dość znacznych dochodach, które roгатka gródecka cłowa przynosiła panującym, przypuścić trzeba, że i ruch handlowy był bardzo ożywiony, tembardziej, że król Zygmunt I. rozstrzygając dekretem z r. 1530. któredy ma iść droga dla wołów i towarów sprowadzanych z Rusi, Podola, Wołynia, a nawet z Włoszczyzny do Polski, wytycza ją na Lwów, Gródek, Przemyśl i tak dalej aż do Sandomierza.

Ustanowienie roгатki cłowej w Gródku datuje się od czasów Świdrygielly, który otrzymawszy od brata swego Władysława Jagielly ziemię gródecką i stryjską, dzierżył je aż do końca życia swojego z nieograniczoną władzą, nawet sądowniczą.

Cło gródeckie wydzierżawione początkowo przeważnie Włochom, później żydom, dawało się srodze odczuwać i samym mieszczanom gródeckim, mimo że ci według przywilejów królewskich uwolnieni byli od wszelkich ciężarów celnych. Do jakiego zaś stopnia byli celnicy powszechnie znieawidzeni, tego dowodem ustawiczne gwałty, najazdy, napady na ich dom, o których wiadomość dochowała się w aktach sądowych.

Mimo to dzierżawcy cła i myta gródeckiego

dochodzili bardzo szybko do wielkich bogactw, jak na przykład Włoch, Krzysztof Gwardya de Santo Romulo, który w krótkim czasie stał się właścicielem Lubienia wielkiego koło Gródka.

Głównym przedmiotem handlu były ryby ze stawu gródeckiego. Sam staw stanowił własność królewską, należał do starostwa i wydzierżawiany był głównie kupcom lwowskim. W czasie spustu, dokonywanego zwykle co trzy lata, ryby gródeckie znachodziły się na wszystkich targach znaczniejszych, z marką kupiecką, przeważnie lwowską. Zwykle płatano złowione szczupaki na świeżo, solono, pakowano w beczki, dodając do dwu warstw szczupaków jedną warstwę linów. Tak zapakowane szły do składów lwowskich, skąd pod nazwą ryb lwowskich rozchodziły się daleko i szeroko.

Z innych przedmiotów handlu wymieniłoby można także potaż, który wyrabiano ze spalonego na popiół drzewa w lasach. Wypalano zaś takie masy drzewa, że zawsze były skargi na zanadto wielkie niszczenie lasów. Lasy gródeckie dostarczały także bliższej okolicy desek, wyrabianych w tartaku koło młyna pod zamkiem, a także dostarczały opału do pieca hutniczego, w którym po drugiej stronie stawu wypalano rudę żelazną. Przemysłu tego zaniechano jednak dość wcześnie, gdyż się wcale nie opłacał, bo ażeby wytopić za dwanaście złotych żelaza, potrzeba było spalić za sto złotych drzewa.

Rękodzieło gródeckie nie zakwitło w żadnym kierunku, chyba jedno tylko tkactwo. Za czasów jednak Władysława Jagielly rzemieślnicy gródeckcy mieli

się bardzo dobrze, nabywali w okolicy grunta, wchodzili w związki pokrewieństwa z mieszczanami lwowskimi i nie ustępowali im w niczem pod względem zamożności.

W dawnych aktach i księgach znajdujemy bardzo często i większe nawet kontrakty dokonywane przez mieszczan gródeckich. I tak naprzykład obywatel gródecki Materna otrzymał od Władysława Jagielly dziedziczne wójtowstwo w Czerlanach. Inny znowu Marcin Kalata sprzedaje dziedziczne swoje części na wsi Dolinianach za dwieście marek, sumę na owe czasy olbrzymią, jeszcze inny Grzegorz Daszkowicz występuje gwałtownie przeciw całemu szlacheckiemu urzędowi, a ufny w pomoc swoich sąsiadów i w siłę gródeckiego magistratu drwi sobie po prostu ze wszelkich spadających nań wyroków.

W czasach późniejszych nie ma ani tak bogatych, ani tak gwałtownych mieszczan, natomiast kto tylko nieco zamożniejszy, wynosi się z Gródka, szukając gdzieindziej szczęścia. Równocześnie w większych miastach poczęto sobie lekceważyć gródeckie rzemiosło, jak naprzykład w r. 1616., gdy gródecy bednarze, kołodzieje, tokarze i garncarze użalają się, że, mimo ich przywilejów, cechmistrze lwowscy nie chcą przyjmować do swoich cechów uczniów wyzwolonych w Gródku i zmuszają ich do ponownych wyzwolin. Toż samo i tkacze lwowscy, nieco później, długi prowadzili proces z tkaczami gródeckimi, domagającymi się równych praw w rzemiosle. Niemaló też przyczyniła się do upadku rzemiosła gródeckiego pobłażliwość podstarościch względem par-

taczów, o co skarżą się cechmistrze rzemiosła kuśnierskiego.

O większej zamożności Gródka w czasach dawniejszych aniżeli dziś świadczy choćby i to, że w wieku szesnastym było w samym rynku 17 sklepów bławatnych, była łaźnia miejska, woskobójnia, cztery browary, a gdy dodamy do tego zapewnione miastu przywilejem Kazimierza Jagiellończyka w 1469. roku dwa roczne jarmarki na Boże Ciało i na podwyższenie św. Krzyża, nie licząc ożywionego targu co tydzień we czwartek, a dla mieszczan uwolnienie od podwód, prawo pobierania mostowego, prawo wyrębu w lasach królewskich, łowienia ryb w rzece w środy, piątki i soboty, to widać z tego wszystkiego, że większy ruch panował w dawnych czasach w Gródku, aniżeli obecnie i większy był dobrobyt jego mieszkańców.

Rząd w mieście sprawował, wedle przywileju Zygmunta I. z roku 1547., urząd radziecki, złożony z burmistrza i czteru rajców, z których dwu mianował starosta, wójt dziedziczny trzeciego, gmina zaś wybierała czwartego. Sądownictwo wykonywał sąd ławniczy pod przewodnictwem wójta. Mieszczanie wyłączeni byli z pod sądów starosty gródeckiego, względnie jego podstarościego, któremu nadto surowo wzbronione było więzić mieszczan, lub trzymać ich w więzieniu zamkowym w okowach.

Samo miasto było grodem warownym, czyli raczej niewielką forteczką, stosunkowo dość słabo w czworobok ufortyfikowaną. Wał a na nim drewniany parkan, czyli palisada, dwie bramy na prze-

strzał miasta: brama krakowska i lwowska, stanowiły całą fortecę, której obrona należała do poszczególnych cechów rzemieślniczych, a bezpieczeństwo polegało na trudnym z natury przystępie. Rzeka bowiem Wereszyca, rozgałęziająca się w samym Gródku na wiele ramion, najlepszą była fosą, dla gródeckich wałów, tak że wystarczyło zrobić przekop z jednej tylko strony, aby właściwe miasto znalazło się na rodzaju wyspy, zewsząd wodą otoczonej.

W ten sposób ufortyfikowany, nie stanowił jednak Gródek zbyt wielkiej zapory zapędowi nieprzyjacielskim, chociaż królowie polscy robili co mogli, ażeby obwarowania gródeckie umocnić. Zygmunt I. w r. 1537. postanowił, ażeby niektóre podatki przeznaczane były stale przez lat dziesięć na obwarowanie miasta, Zygmunt I. w r. 1550. przeznaczył czynsz od gorzalki na utrzymanie wałów w dobrym stanie, ale ustawiczne napady nieprzyjacielskie i klęski nie pozwoliły miastu wytrzymać ani jednej burzy wojennej.

Tak samo jak miasto, obwarowany był też i zamek gródecki, ulubiona siedziba Władysława Jagielly. Po jego śmierci raz tylko odżył zamek, a to za panowania Stefana Batorego, kiedy siedział tu stale i przemieszkiwał wojewoda, słynny wojownik i hetman wielki koronny Mikołaj Mielecki. Spokrewniony przez żonę z Radziwiłłami przyjmował w swojej gródeckiej rezydencji, upiększonej i obwarowanej na nowo, co najznakomitszych ludzi współczesnych. Między innymi gościł na zamku gródeckim hetman i kanclerz koronny Jan Zamojski. Zburzony i zde-

zelowany skutkiem napadów tatarskich na samym początku siedemnastego wieku, nie zdołał się on już nigdy później podnieść z upadku. Na sejmie w r. 1611. wyznaczono rewizorów w celu jego obejrzenia i podniesienia, ale zanim znaleziono jakieś sposoby ratunku, nadciągnęła burza kozacka, która istnieniu zamku raz na zawsze koniec położyła.

---

## W pożodze wojennej.

Pożar. — Napady tatarskie. — Najazdy Chmielnickiego w r. 1618. Bitwa pod Gródkiem w r. 1655. — Pożary i zgliszcza. — Żydowskie miasto Gnin. — Dalsze dzieje.

Dzieje Gródka po śmierci Władysława Jagielly, to jedno pasmo nieszczęść, klęsk i pożarów, wśród których miasto zubożało prawie doszczętnie. Pierwszą z nich był olbrzymi pożar, który w perzynę obrócił niedawno zabudowane miasto, tak że król Kazimierz Jagiellończyk musiał dla uratowania mieszczan od skrajnej nędzy dać im cały szereg przywilejów i na długie lata uwolnić ich od płacenia wszelkich podatków.

Czego nie zniszczył pożar, tego dokonały napady tatarskie za czasów króla Aleksandra i Zygmunta I. Miasto opustoszało prawie zupełnie, a zamek został prawie zupełnie zniszczony. Nastąpiły znowu przywileje królewskie i miasto razem ze zamkiem odbudowało się ponownie. Wśród dobroczyńców Gródka znalazł się także król Zygmunt August, który r. 1566. założył tu fundusz dla ubogich istniejący po dzień dzisiejszy.



W siedmnastym wieku zaraz na samym początku pożar i straszliwa zaraza morowa poczyniły wielkie szkody.

W czasach pokojowych, które potem nastąpiły, poczęło się miasto nieco podnosić, gdy w tem nowy grom padł na nie tym razem najstraszniejszy: Chmielnicki razem z kozakami i Tatarami. Wiadomo, że po bezskutecznem oblężeniu Lwowa w r. 1648. Chmielnicki rozesłał niektóre pułki swoje na zdobycie miast pomniejszych okolicznych. Ruszył więc pułkownik kozacki Głowacki przeciwko Komarnu, ale nic nie wskazawszy odstąpić musiał od oblężenia, podobnie jak też nie powiodło się i drugiemu pułkownikowi Kapuście, który pragnął zdobyć Przemyśl.

Natomiast zdobyli Kozacy Janów, Jaworów i Gródek. Świadek naoczny, mieszczanin lwowski Samuel Kuszewicz opowiada, że Kozacy wyrznęli prawie zupełnie ludność polską w Gródku, zrabowali kościół i klasztor Franciszkanów, oraz kościół farny, wymordowawszy wszystkich księży. Straszne to były czasy, powiada Kuszewicz: Urząd katolicki zniesiony, ruski postanowiony, zamek Kozakami osadzony, zakonników i księży świeckich powycinali, staw spuścili, gumna zaś przez długi czas młócili i zboże sprzedawali.

Za drugim najazdem Chmielnickiego, razem z moskiewskim wodzem Buturlinem w r. 1655., Gródek spalony został doszczętnie. Ale był to czas, kiedy cała Polska legła w gruzach, a przed siłą kozacko-moskiewską, wynoszącą blisko ośmdziesiąt tysięcy żołnierza padały grody i miasta jedno po drugim,

Husiatyn, Czortków, Jagielnica, Podhajce. Hetman wielki koronny, Stanisław Potocki, cofnął się z garstką swojego wojska z pod Glinian, a zostawiając Lwów jego własnemu losowi, pospiesznym marszem pociągnął na Rzesnę ku Gródkowi. Siły hetmańskie wynosiły 4000 ludzi, prawie wyłącznie jazdy. Liczył jednak hetman, że niebawem stanie przy jego boku pospolite ruszenie szlachty, która zbierała się na wojnę w ziemi chełmskiej i przemyskiej. Aby to połączenie móżdż jak najprędzej doprowadzić do skutku, stanął hetman obozem w Gródku, a wojska jego rozłożyły się po zachodniej stronie stawu, między Gródkiem a Kamienobrodem.

Nieprzyjaciel chcąc dotrzeć do obozu, mógł to uczynić tylko w dwu miejscach, albo na północ od stawu przez bągniska pod Kamienobrodem, albo na południe przez samo miasteczko Gródek. Skorzystał z tego Potocki i obsadził miasto swoim żołnierzem, jako przodową placówkę obozu. Nieprzyjaciel, chcący tedy dostać się do obozu, musiałby najpierw nietylko opanować miasteczko, ale następnie przebić się przez groblę, tworzącą między stawem a bagnistym jarem, przez który płynie rzeka Wereszyca — jedyne przejście ku drozdowickim polom, gdzie rozłożył się obóz polski ze znacznym taborem wozów.

Niestety wszystkie te przeszkody okazały się niebawem za słabe w obec nieprzyjaciela przebiegłego, a przytem wielokrotnie liczbą potężniejszego. Na radzie wojennej nie brakło głosów doradzających hetmanowi, by się cofnął ku Karpatom, lecz on o tem i słyszeć nie chciał.

Tymczasem Kozacy z Moskalami stanęli już pod Lwowem, a podjazd wysłany dnia 27. września z pod Gródka przywiózł hetmanowi wiadomość o ich olbrzymiej sile. Buturlin i Chmielnicki dowiedziawszy się nawzajem o miejscu pobytu hetmańskiego obozu, zostawili część wojska pod Lwowem, reszta zaś w liczbie 40,000 ludzi pod osobistym kierownictwem obu wodzów ruszyła pod Gródek.

Rozstawione czaty polskie spiesznie cofnęły się ku obozowi, gdzie dopiero nazajutrz spodziewano się walnej rozprawy z wrogiem.

Ten atoli powiadomiony dokładnie o trudnym dostępie do obozu postanowił podstępem utorować sobie do niego drogę. Podstęp się udał.

Podczas gdy oddziały moskiewsko-kozackie rozkładały się po zachodniej stronie stawu, kilku ochotników wsiadło na czółenka rybackie i szuwarami dotarło do miasta z tej strony, która przylegając do stawu najmniej właśnie była strzeżoną.

Jasna księżycowa noc sprzyjała wyprawie. Wysiadszy z czółen niepostrzeżenie na brzeg, ochotnicy owi podpálili kilka najbliższych chat. Buchające płomienie były dla wroga znakiem do szybkiego działania.

W mieście tak mieszkańcy, jak strzegąca je załoga polska, nie przypuszczała, aby pożar mógł być czemś innym, jak zwykłym przypadkowym ogniem. Wszystko rzuciło się do gaszenia. Również i żołnierz polski, nie przypuszczając podstępu, pospieszył z pomocą. Skutkiem tego wały, a zwłaszcza brama na lwowskim gościńcu, zostały prawie bez obrońców.

Na to właśnie liczył nieprzyjaciel. Przy blasku płomieni przypuścił gwałtowny atak na wały miasteczka, opanował bez trudu ową bramę, wdarł się do wnętrza i uderzył na nieprzygotowanych i bezbronnych.

Wśród płomieni podpalonego ze wszech stron Gródka zaczęła się rzeź prawdziwa. Padali żołnierze i mieszkańcy, reszta w popłochu uchodziła ku polskiemu obozowi przez groblę. Sądził nieprzyjaciel, że w zamieszaniu uda mu się wziąć i ową groblę, a tem samem uda mu się utorować dostęp. Zanim to nastąpić mogło, żołnierz polski wysłany z obozu piersią swą wstrzymał nawalę i noc całą odpierał wszystkie kozacko-moskiewskie ataki.

Nazajutrz — a był to dzień św. Michała — Buturlin i Chmielnicki widząc, że nie zdołają się przebić przez ową groblę, w innem miejscu postanowili spróbować szczęścia. Do tego nadawały się jedynie osuszone już dziś bagna pod Kamienobrodem, to jest tam, gdzie obecnie przechodzi tor kolejowy. Przejście było tutaj dla nieprzyjaciela o wiele łatwiejsze, obrona zaś przedstawiała znaczne trudności.

Aby tem wygodniej dostać się na drugą stronę, piechota kozacka rozebrała chaty sąsiednich wiosek i drzewem ich usłala pomost przez bagniska. Do południa pomost był gotowy, więc moskiewska rajtarya, cała zakuta w kirysy rzuciła się do ataku.

Potocki całą swą szczupłą siłę ustawił w szyku bojowym na polach, jak dziś tor kolejowy przy stacyi Kamienobród. Rozpoczęła się krwawa bitwa, w której szczuple zastępy hetmańskie uledz musiały licze-

bnie o wiele silniejszemu nieprzyjacielowi i wśród strat dotkliwych cofnęły się aż do Jaworowa.

W tym samym tygodniu Szwedzi pod Wojniczem rozbili wojska hetmana polnego Stanisława Lanczowskiego; całą Polskę zdawał się już ogarniać potop nieprzyjacielski.

Cóż w obec tych klęsk wszystkich znaczyć mógł los małej miejsciny. Setki grodów i zamków leżało podówczas w gruzach, tysiące wsi wyludnionych, trupy po polach gniły bez pogrzebu. O Gródku i jego strasznej zniszczeniu nikt nawet nie pomyślał.

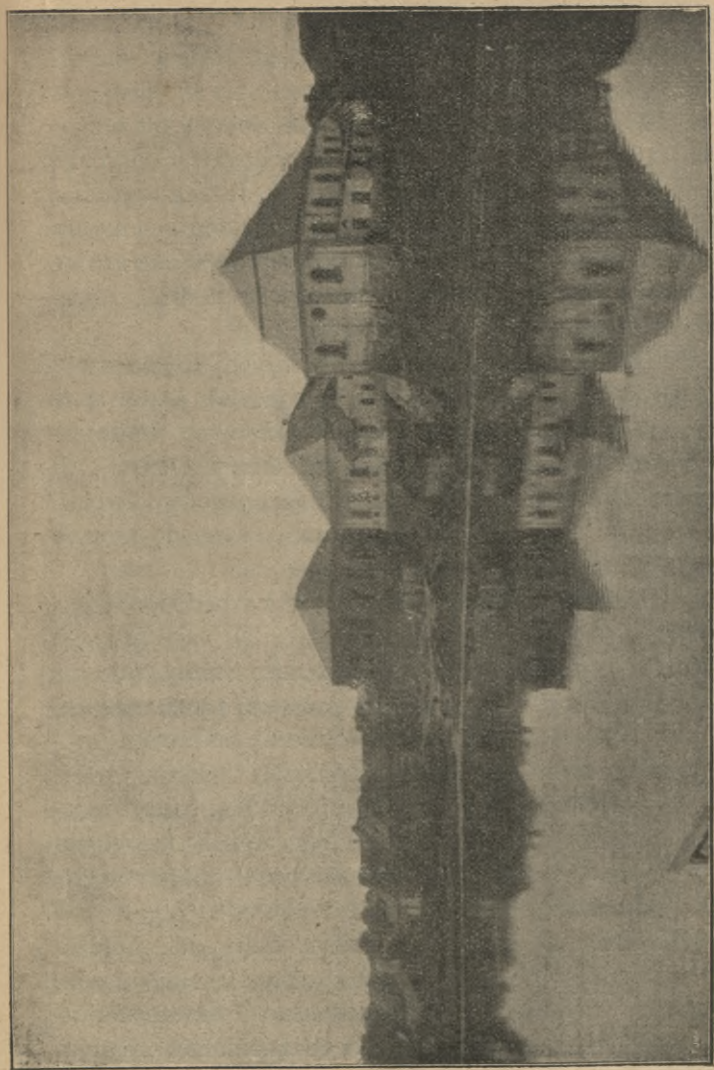
Gródek legł tedy w zupełnej ruinie. W kilka lat po skończeniu wojny, w r. 1662., lustratorowie zastali w Gródku wszystkiego 22 domów, a było ich przedtem 80, w ulicach 10, a dawniej zaś 82. »Zamek spalony i zdezelowany, tak, że tylko ziemia po nim pozostała«.

Na jego miejscu wystawiono później pałac drewniany, pod dachem gontowym łamanym, na którym było 12 okien. W środku było kilkanaście izb, a w nich piece białe malowane w błękitne kwiaty, na ścianach obicia w kwiaty zielone, albo szpalery t. j. dywany w kwiaty i wyszyte obrazki z wyobrażeniem różnego polowania, kominki gipsowe malowane. Obok stały budynki gospodarskie i browar. Służbę w pałacu pełniło 6 żołnierzy w mundurach, którzy zarazem stanowili całą załogę wojenną Gródka.

Za czasów Jana Sobieskiego starostą gródeckim był Jan Gniński wojewoda chełmiński, człowiek bardzo światły, wykształcony w Paryżu i jeden z większych polityków swego czasu. Rzecz jasna, nie prze-

siadywał on ciągle w Gródku, ale w historii gródeckiej zaznaczył się założeniem tak zwanego po dziś dzień jeszcze »żydowskiego miasta«. Jak wiadomo, przywileje królewskie zabraniały żydom jak najsurowiej mieszkać w samym Gródku, to też Gniński, pragnąc pomnożenia dochodów ze starostwa, począł od roku mniejwięcej 1680. osadzać żydów na ogrodzie zamkowym, leżącym po drugiej stronie rzeki Wereszycy. Powstało w ten sposób zupełnie odrębne miasteczko żydowskie pod nazwą »Gnin«, a mieszkańcy jego trudnili się przeważnie wyrobem i wyszynkiem wódki, piwa i miodu, założyli osobny szpital żydowski, łaźnię, bóżnicę i stali się wkrótce bardzo ważnym czynnikiem handlowym. Miasto prowadziło z nimi ustawiczne procesy, ale ostatecznie w czasach, kiedy wszystko upadało i zubożało, szara masa żydowska mnożyła się i rozwijała coraz potężniej.

Bardzo ciekawe są słowa przywileju, którym Jan Gniński zakłada to nowe miasteczko żydowskie, za pozwoleniem króla Jana III. Sobieskiego. Píše w nim mianowicie Gniński, że stara się wszystkimi siłami o umocnienie fortecy gródeckiej, dla której amunicję i armatę wszędzie skupuje i sprowadza, pragnąc w ten sposób, ażeby w tej powszechnej niedoli po utracie Kamieńca podolskiego i Podola przez Polskę i skutkiem bliskiego sąsiedztwa z Turkami i ciągłych napadów tatarskich, ludzie wszelkiego stanu przytulenie i zaszczyt mieć mogli. Dlatego też pozwala osiedlać się żydom w ogrodzie zamkowym i budować domy, jednak jak najozdobniej i pod gontami. Miało to być miasteczko zupełnie osobne i nie



Żydowskie miasto „Gnin” w Grodku.

zależne od władz miejskich, nawet własne bramy mieć miało i własne obwarowania.

W tych czasach mianowicie dnia 9. października 1672. stoczył Jan Sobieski szczęśliwą potyczkę pod Gródkiem z Turkami. Powódź turecka rozlała się szeroko po całym województwie ruskiem, a między innymi Omer Ali grasował w Gródku, a zabierając mnóstwo bezbronnych mieszkańców do niewoli, postępował zwolna w stronę Lwowa.

Jan Sobieski, który ruszył z pod Kochanówki ku Gródkowi, skoro się o tem dowiedział, posłał w tę stronę oddział konnicy pod dowództwem Pakoszewskiego, towarzysza pancernego, który Omera Ali dogonił, pobił go na głowę, kilkuset jeńców uwolnił z więzów tureckich, a nadto wziął sam do niewoli wielu Turków i Tatarów.

Ostatnia to była wielka potyczka pod Gródkiem, odtąd panuje tu cisza i martwota, znak największego upadku. Na miejscu dawnego zamku stanął, jak już powiedzieliśmy, niewykwintny pałacyk, który czasami służył tylko na chwilowe mieszkanie starostom gródeckim, o ile ci w Gródku mieszkali. Ciekawe cyfry, dające wyobrażenie o rozmiarach Gródka, podaje ostatnia polska lustracja z r. 1765.: »Cech krawiecki w słonym Gródku ma cechmistrzów 2, majstrów 20, cech tkacki cechmistrzów 2, majstrów 50, a pod jurydykami to jest na obszarze, który nie należał do miasta — 37. Dalej w jednym ½cechu złączonych: majstrów kowalskich i ślusarskich 7, bednarzów 4, kołodziejów 8, stolarzów 5. Cech kuśnierski cechmistrzów 2, majstrów 15, na jurydyceyi plebańskiej



majstrów 3. Cech szewski cechmistrzów 2, majstów 16, partaczów 24. Cech kupiecki i rzeźnicki cechmistrzów 2, braci cechowych 3, nie licząc kilku rzeźników na jurydyce plebańskiej.

»Domów między wałami 77, placów pustych 24, browarów 4, za wałem i bramą niegdyś krakowską domów 58. Przedmieścia lwowskie, czerlańskie i zastawskie, gdzie gospodarzy gruntowych 348, zagrodników około 300, do jurydyk kościelnych należy domów 108. Cerkwi 3, fara, kościół św. Barbary, św. Mikołaja, św. Stanisława szpitalny i klasztor Franciszkanów na Podzamczu, do którego też należy 38 katolickich gospodarzów. Żydowskie miasto Gnin zawiera domów 62, komorników 124, browarów 18, i woskobojnia«.

Taki był stan miasta bezpośrednio przed zaborem austriackim. Mimo znacznego upadku, cyfry w lustracyi powyższej nie odbiegają wiele od stosunków dzisiejszych, tak że rządy austriackie nie wiele przyczyniły się przez 130 lat do spuścizny zostawionej po królach polskich. Mimo to w sprawozdaniu wysłanem do Wiednia wystawili Gródkowi całkiem niepochlebne świadectwo austriaccy urzędnicy. Powiedziano mianowicie w tem sprawozdaniu, że ludność Gródka składa się tylko z rolników — kilku niezgrabnych rzemieślników, jak szewcy i tkacze, z żydów i »kilku roztropnych Niemców, urzędników magistratu, wszyscy inni zaś pozostali tem, czem byli od wieków, to jest głupimi i nieokrzesanymi ludźmi.«

Powiada dalej ów niemiecki urzędnik, że cały ruch handlowy w Gródku stanowią jarmarki, na

których sprzedaje się garnki, drewniane naczynia, beczki, suszoną na powietrzu słoninę (sadło), a wreszcie ordynarze buty. Istnieją ponadto żydowskie małe kramiki, w których sprzedają jak najgorszy towar.

Zabór Gródka przez Austryę odbył się zupełnie spokojnie. Oddział austriackich swoleżerów pod dowództwem pułkownika Hohenlohego stanął na ratuszu gródeckim, budynku drewnianym, który stał na środku rynku, poczem po kasacie klasztoru Franciszkanów ulokował się tam, gdzie też na miejscu dawnego zamku Władysława Jagielly założył Hohenlohe ogród istniejący po dziś dzień pod nazwą »ogrodu jeneralskiego«.

Odtąd już historia Gródka należy w ogóle do historyi Galicyi. Razem przeto z całym krajem, jako miasto powiatowe, przeżywa on dobrą i złą dolę.

W samych początkach austriackiego panowania była to dola bardzo smutna. Nie chciano nawet uczynić Gródka wolnem miastem. Jak już wiadomo z tego, co powyżej powiedziano, wchodził Gródek za polskich czasów w skład starostwa królewskiego, razem ze swemi przedmieściami, lwowskiem, czerlańskim i zastawskim, wioską Podgaj i razem z okolicznemi dziewiętnastu wsiami. Cały ten obszar posiadała w chwili zaboru kanclerzyna wielka koronna Izabela z Humieckich Małachowska.

Rząd austriacki opierając się na tem, że wszystkie starostwa, jako własność królewska przejść winny na skarb państwowy, odebrał starostwo gródeckie Małachowskiej i chciał je zamieniać za dobra Teodora hr. Potockiego Peczeniżyn i Słobodę rungurską, które

zajęto na rzecz salin. Później jednak wyplacono Potockiemu gotówką przeszło 285.000 zł., a starostwo gródeckie przeszło na własność rządu, który je też począł kawalkami sprzedawać. I tak w r. 1824. nabył Jan Machan, Rodatycze i Haliczanów za 54.265 złr., wsie Krynicę, Matkowice, Artyszczów, Brunsdorf i Vorderberg kupił Karol Müller de Neckarsfeld za 26.740 złr.

Wsie Zawidowice, Zaszkowice, Porzecze, Czerlany, Stodółki i Ebenau kupili Sianisław Weismann i Piotr Kotkowski za 55.555 złr.

Wsie Cuniów, Kamienobród, Drozdowice, Dobrostany i Wolę Dobrostańską, osady Burgtal i Weisenberg kupiła w r. 1832. Helena księżna Ponińska za 170.115 złr.

Wsie Lelechówkę, Wereszycę z Majdanem kupił Kajetan br. Karnicki za 85.000 złr.

Wsie Starzyska, Starzyską Wolę i Kurniki nabył Antoni de Kriegshaber za 79.000 złr., a wreszcie Wiszenkę niższą i wyższą Jan Stanek za 66.000 złr.

W ten sposób rozsypała się dawna królewszczyzna, a Gródek sam jeden wyłączony został wolnem miastem, na którego czele postawił rząd burmistrza Niemca. Obok niego urzędował syndyk, dwu assessorów, kasjer, dwu kancelistów, rewizor policyjny, kapral i ośm policyantów, władzę sądową zaś sprawował osobny justycyaryusz.

W r. 1808. istniała w Gródku dwuklasowa szkoła mieszana, do której uczęszczało 72 dzieci, lekarz zaś i chirurg mieszkali we Lwowie, dojeżdżając tylko

czasami do Gródka, w nagłych zaś wypadkach pomagał ludności sam tylko aptekarz.

W najnowszych czasach stosunki polepszyły się znacznie, a obywatelstwo gródeckie obudziwszy w sobie ducha narodowego, pracuje gorliwie i wytrwale dla oświaty i odrodzenia narodowego.

Najpiękniejszym dowodem tego ducha patriotycznego jest stojący na rynku gródeckim pomnik Władysława Jagielly, odsłonięty dnia 29. września 1903. r., wśród bardzo podniosłych uroczystości.

Przypomnieniem tej górnej w życiu Gródka jagiellońskiego chwili — zamkniemy ostatni rozdział niniejszego wspomnienia dziejowego.

## VI.

### Świt narodowej jutrzenki.

Myśl wzniesienia pomnika Władysławowi Jagielle. — Uroczystości na rynku gródeckim. — Przemówienia. — Pomnik.

---

Było to w r. 1897.

Gródek święcił uroczystość Mickiewiczowską. Zaproszony jako mowca ks. Tadeusz Gromnicki, proboszcz z Buczacza, powiedział wówczas do zgromadzonego obywatelstwa gródeckiego, mniejwięcej tak:

...drodzy! Serca wasze przepelnione są miłością Ojczyzny, wielkiej i świętej naszej przeszłości. Nie dziwota, czuwa nad wami wielki duch genialnego króla Jagielly, który miasto wasze tylu dobrodziejstw obsypał. Tu wśród was zmarł. Gdzieś tu pod klasztorem, który niegdyś fundował, ma spoczywać szczytne serce jego. Ten król wart przecież widomego, pięknego pomnika. Nie ma go dotąd nigdzie w Polsce całej. Zdaje się jakby czekał właśnie na was... Nie dajcie sobie zabrać tego zaszczytu pierwszeństwa.. Zbudujcie mu go tu wśród was... Daję od siebie 10 zlr. Obym miał szczęśliwą rękę!...

Myśl zacnego kapłana przyjęła się w sercach obywatelstwa gródeckiego. Zawiązał się komitet, na którego czele stanęli najwybitniejsi ludzie w mieście i zakrzętał się koło pracy tak dzielnie, że już w dniu św. Michała 29. września 1903. r. nastąpić mogło odsłonięcie pomnika wielkiego króla i wielkiego dobroczyńcy Gródka.

Była to chwila nie zapomniana, ów ranek święta uroczystego, dla całej ziemi grodeckiej.

Zawitał nad Gródkiem w całym majestacie precudnej polskiej jesieni. Było tak, jakby przed chwilą ustał w cichem powietrzu szelest archanielskiej malinowej chorągwi, niby hufce grunwaldzkie stanęły na moment przed olbrzymim cieniem wielkiego zwycięzcy, niby Władysławowi Jagielle, tak samo jak przed pięciu wiekami, zawiąły dymy kurnych chat gródeckiego przedmieścia, te same białe opary wielkiego stawiska i tych samych strzech szumne pozdrowienie:

Witajże hospodynie!

Był najpierw taki cichy, milczący poranek, tak spowił starą Jagielle siedzibę, że mgła się tylko przewalala nad domy, chaty, białe mury, pasma rzeczne i zielone błonia, że gasnące światła gwiazd u niebieskiego stropu były tak, jak gasnąca lampa po skończonej modlitwie, jakby ten cały, pięćwiekowy Gródek, martwe cienie, co były na nim, żyły, przeszły w zapomnienia fali, tak jakby to wszystko nagle ożyło wielką modlitwą i holdem wielkiemu królowi i szmerem na wielki spokojny sen.

Ale w tej chwili rozgwarzył się inny Gródek... nowożytny — wielkiem świętem. W Archaniola dzień



Pomnik Jagielly w Gródku.

wojenną święcić począł pamiątkę, pomnikiem na rynku czcił Jagiellę, a z nim razem wielką chwilę narodzin Polski jagiellońskiej, bezorężnej siły ducha polskiego, hold składał Gródek dobroczyńcy swemu i opiekunowi, a z nim razem ziemia cała polska swojej wielkiej i świętej przeszłości.

W Gródku wielkie święto: już zdala widać ratuszową wieżę spowitą całą w długie wstęgi barwistych flag. Wiatr poranny wydyma je na wszystkie strony, tak że się zdaje chwilami, iż cała niewielka wieżyca uleci na tych barwnych skrzydłach, gdzieś ku górze, wysoko, a w tym locie winąć się przed nią będą sztandary narodowe, krajowe, polskie, ruskie, a nadewszystko niebiesko-biały kolor Litwy. Wraz z wieżą ratuszową powiały wszystkie prawie domy miasteczka flagami i uroczystą dekoracją, wszystkie okna wylepione białemi kartami z napisem:

»Cześć królowi Jagielle!«

Zastąpić one miały i rzeczywiście zastąpiły wspaniale iluminację; gmachy magistratu, Rady powiatowej aż jaśniały od mnóstwa chorągwi i zielonych festonów, toż domy prywatne w rynku i po ulicach, szkoła, »Gwiazda« rękodzielnicza i wszędzie, gdzie po za szaremi ścianami serca biją polskie i polska rozbrzmiewa mowa.

U wchodu do rynku wspaniała brama tryumfalna, obwieszona zielonymi festonami i chorągwiami. Na jej czole napis »Boże coś Polskę«, z drugiej strony tarcza z herbem krajowym, a dwa szpalery gałęzi sosnowych jej ozdobą i strażą. Sam posąg Jagielly otoczony wysokimi masztami, zielenią niby wieńcem,



sosnowych borów darem i serc mieszczkańskich dla wielkiego króla i władcy.

Cisza panowała na rozległym placu, który stanowi rynek gródecki.

W tem huk wstrząsnął powietrzem — odezwały się moździerze ze wzgórką nad stawem. Jeden strzał — drugi i trzeci, znowu trzy wystrzały — miasto się budzi, uroczystość zaczęta.

Z wieży ratuszowej odezwał się hejnał odegrany przez trębaczów »kapeli narodowej« ze Lwowa. Na cztery strony świata płynie nuta: »Kto się w opiekę odda Panu swemu«, »Boże coś Polskę«; rynek zaludnia się czapkami sokolemi, świtami chłopskimi i małomiasteczkowym tłumem, który zasluchany milczy w duchu, powtarzając słowa modlitwy: »A całym sercem szczerze ufa Jemu«...

Chwila to była dziwnie uroczysta ten hejnał, któremu towarzyszyły wystrzały moździerzy i milczący wzrok rozmodlonego tłumu i cała odświętna postać rynku gródeckiego. Niby czasy dawne powstały z grobu, niby to modlitwa wiekowa przemawia dzisiejszemu pokoleniu słowami otuchy i nadziei.

Potem pobudka »kapeli narodowej« po ulicach miasta. Werbel bębnowy, »Jeszcze Polska nie zginęła«. Tłum się ruszył i poszedł ulicami, roznosząc radosny dzień wielkiego święta.

A na to święto zjechało się gości siła, ze Lwowa i z kraju. Byli księża arcybiskup Bilczewski i Teodorowicz, był ksiądz biskup z Przemyśla Pelczar, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, rada miasta

Lwowa i wielotysięczny tłum deputacyi lwowskich i ludu ziemi gródeckiej.

Po nabożeństwie w starożytnym kościele farnym, odprawionem przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego, olbrzymi uroczysty pochód ruszył przez rynek dokoła pomnika. Otwierała go kapela narodowa, za którą postępował oddział »Sokoła« gródeckiego, trzy oddziały »Sokoła« lwowskiego ze sztandarem i starszyzną związkową na czele, szkoła żeńska grodecka z wieńcem, na którego szarfach widniał napis: »Cześć królowi Jagielle« i szkoła męska z wieńcem o napisie »Zwycięzcy z pod Grunwaldu«. Dalszy porządek pochodu był następujący: Straż ochotnicza gródecka, włościanie ze wsi Powitno w wielkiej liczbie i z wieńcem »Królowi Jagielle — parafia Powitno«, lwowskie stowarzyszenia ze sztandarami: szynkarzy »Wspólność«, »Gwiazda«, »Skala«, »Tow. im św. Stanisława Kostki«. Dalej »Gwiazda« grodecka ze sztandarem, Stowarzyszenie przemysłowe z Komarna i znowu lwowskie cechy i stowarzyszenia, jak blacharze, cu kiernicy, ślusarze, stolarze, krawcy, introligatorzy i wszyscy starsi cechów, ile ich tylko jest we Lwowie.

Za nimi stanęły dalej deputacje z wieńcami, koło literacko-artystyczne »Wielkiemu królowi«, młodzież polska — »Pogromcy Krzyżactwa«, Tow. dziennikarzy polskich — »Zwycięzcy z pod Grunwaldu«, Związek chrześcijański narodowy — »Pogromcy Krzyżactwa«, bezimienna delegacja z wieńcem, na którego czerwonych szarfach widniał napis: »Chrzczicielowi Litwy w hołdzie — Podlasianie« i wreszcie rada miasta Lwowa z olbrzymim wieńcem.

Pod pomnikiem w czasie odsłonięcia przemawiali ks. prałat Tadeusz Gromnicki, prezes komitetu p. Adolf Henze, burmistrz miasta p. Józef Bobowski i poseł sejmowy, a członek Wydziału krajowego śp. Tadeusz Romanowicz.

Pomnik Władysława Jagielly, jakkolwiek skromny, z ubogich funduszków ubogiego miasteczka powstały, przedstawia się na rynku gródeckim imponująco, jako prawdziwa ozdoba miasta i pamiątka dla przyszłych pokoleń. Postać króla trochę więcej niż naturalnej wielkości przedstawioną została w królewskim majestacie, zmieszanym z prostotą ubiegłych wieków. Zwycięzca z pod Grunwaldu stoi na wysokim cokole w skromnym futrze baraniem, jakie za życia najchętniej nosił, z koroną na skroniach, z dużym mieczem u boku, na którym wspiera lewą rękę. Twarz odtworzona z pietyzmem według wzorów historycznych. Jak wiadomo, z wyjątkiem jednego, bez wartości, choć cechy współczesności na sobie noszącego portretu Jagielly w katedrze w Lublinie, nie zachowały się żadne inne wyobrażenia wielkiego króla. Źródłem przeto do odtworzenia twarzy jest pomnik Jagielly w katedrze na Wawelu i liczne pieczęcie na współczesnych dyplomach. Wykorzystał je i odtworzył twarz królewską w sposób idealny Matejko, twórca zaś pomnika gródeckiego, artysta rzeźbiarz p. Julian Beltowski wyrzeźbił ją wiernie według stojących mu do dyspozycji wzorów. Pomnik wykuty jest w kamieniu polańskim, a wysokość jego wraz z architektoniczną podstawą wynosi 5 metrów.

Na dwu tablicach cokolu pomieszczono nastę-

pujący napis: »Władysław Jagiello — król polski i ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej. Wielki książę litewski. Władca i dziedzic Pomorza, Rusi, etc. 1386—1434.

Wielkiemu królowi zmarłemu w Gródku 31. maja 1434. r. — wdzięczna ziemia gródecka«.



## SPIS RZECZY.

---

	Str.
Słowo wstępne . . . . .	5
I. W mrokach niepamięci . . . . .	10
II. Jadwiga i Jagiello . . . . .	16
III. Pamiątki królewskie . . . . .	31
IV. Miasto i mieszczenie . . . . .	43
V. W pochodze wojennej . . . . .	50
VI. Świt narodowej jutrzeńki . . . . .	63

---



S. 61

## 2) Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“:

K. h.

- Nr. 20. **Królowa Korony polskiej, żywot Najświętszej Maryi Panny**, napisał Wład. Belza, z 11 ryc. (3. wyd.) — 30
- 23\* **O budowie zagród włościańskich**, napisał Maciej Moraczewski, c. k. radca budown., z rycinami (2. wyd.) — 40
- \*40. **Pan Tadeusz** Adama Mickiewicza, broszur. — 20 w opr. — 60
- 41. **O hetmanie Żółkiewskim**, napisał F. Papée (3 wyd.) . — 20
- 50. **O Stefanie Czarnieckim**. Nap. W. Czermak. (3 wyd.) — 25
- \*52. **Uprawa roślin pastewnych, zielnych**, napisał Wład. Szybiński . . . . . — 72
- 60. **Rady dla utrzymujących buhaje rozplodowe, o buhajach gminnych i o pożyczkach na buhaje gminne** wraz ze zbiorem przepisów hodowlanych (wyd. 3.) . . . — 30
- 63. **Nauka o nawozach**, napisał Wład. Szybiński . . . — 60
- 64. **Pogadanki o hodowli ryb**, napisał J. Mielnicki . . — 20
- \*65. **Śpiewy historyczne** J. U. Niemcewicza, z 35 ilustracyami St. Dębickiego, broszur. . . . . 1 —  
W oprawie płóciennej . . . . . 1 30
- 69. **Encyklopedia. Zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy**. Wydanie drugie pomnożone i ilustrowane w dwóch tomach. Cena w oprawie . . . . . 10 —
- 70. **Pisma poetyczne** Adama Mickiewicza, broszur. . . — 30  
W oprawie . . . . . — 60
- 74. **Jubileusz czyli lato miłościwe**, napisał ks. Wawrzyniec Puchalski . . . . . — 40
- 77. **O Maryi Konopnickiej**, napisał Dr. K. Falkiewicz . — 20
- \*81. **Dobry syn**, bajka z przed lat tysiąca, napisał Wł. Belza, z 10 rysunkami S. Dębickiego . . . . . — 40
- 85. **Obrona Częstochowy**, nap. Fr. Jaworski. Z 4 ryc. . — 15
- 87. **Drobne gospodarstwo wiejskie**, poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń, nap. A. Śniegocki 1 20
- 88. **Z żołnierki na Kaukazie**. Opow. I. Ciembroniewicz — 30
- 89. **Pod trzeciego króla**, napisał Jakób Bojko z rycin. — 40
- 90. **Opowiadania rozmaite**, przez K. Królińskiego . . — 40
- 92. **Za naszą i waszą wolność**, nap. Jadwiga Strokowa — 50

Przy zamawianiu wystarczy podać numer porządkowy i ilość żądanych egzemplarzy, adresując:

**Biuro „Macierzy Polskiej“, Lwów, Gmach Sejmowy.**

Książeczki, oznaczone tłustymi cyframi i gwiazdką, polecane zostały przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.

### 3) BIBLIOTEKA

obejmuje rocznie kilka tomów, razem oko

I. Dział praktyczny i g

III. Dział przyrodniczy i ki

**Bibliotekę „**

można nabywać w drodze  
dwie korony. Na

Nr. 3. O lesie i drzewach

4. O pogodzie. Napisz

5. Oko proroka. Nap. Wład. Lubacz (wyd. II) . . . . . 3 —

6. Rolnik wzorowy. Nap. Dr. K. Miczyński (wyd. III) 2 10

13. Zdrowie dzieci. Napisał Dr. Emil Merczyński . . . — 50

14. Konstytucja austriacka. Napisał Dr. Z. Próchnicki . . — 60

15. O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby. Nap. Dr. H. Kowalski. Str. 455. (60 ryc.) 1 60

18. O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie. Nap. Dr. M. Kowalewski. (Z 98 rycinami) 1 —

20. Jan Kiliński, przez Dra Nitmana (II wyd.) . . . . . — 30

21. O hodowli drzew i krzewów owocowych. Nap. J. Froń. (wyd. II) . . . . . — 70

25. Jasiołek sierota. Obrazek dramat. w 1 akcie. Napisał J. Smotrycki . . . . . — 20

26. Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych. Napisał Paweł Ciompa . . . . . — 80

28. Rok 1863. Napisał Dr. Stella Sawicki. (Z liczn. ryc.) 1 —

29. O życiu i dziełach M. Reja. Nap. Cz. Pieniążek . . — 50

30. Sw. Jacek Odrowąż. Nap. Marya Sandoz, z 3-ma ryc. — 30

31. Co jeść i pić, aby być zdrowym. Nap. B. Duchowicz — 30

\*32. Teofil Lenartowicz. Napisał A. Mikulski (z ryc.) . . — 60

33. O gruźlicy. Napisał Dr. S. Domański . . . . . — 60

34. Wiek pary i elektryczności. Nap. W. Żlobicki. (Z ryc.) 1 50  
W oprawie . . . . . 2 20

35. Stanisław Staszic. Nap. Dr. M. Reiter (z ryc.) . . — 40

36. Spłacony dług, opowieść z r. 1831. Napis. W. Szalay, z 8 rysunkami W. Witwickiego . . . . . 1 20

37. Księstwo Warszawskie. Napis. B. Gebert, z ryc. . . — 50

38. Sw. Jan z Dukli. Nap. M. Sandoz. (Z 8 ryc.) . . . — 40

39. Choroby zakaźne. Opisał Dr. S. Domański . . . . . 1 —

40. Kazimierz Brodziński. Nap. J. Ciembroniewicz (z 3 ryc.) — 40

41. Zbiór powieści i gawęd. Ułoż. Dr. Fr. Krezek (z 10 rys.) 1 50  
W oprawie . . . . . 2 10

42. Wiersze, piosnki. Napisał Jantek z Bugaja . . . . . 1 —

43. O weselu St. Wyspiańskiego, napisała Kosmoska . — 20

44. Powietrze ze stanowiska chemii i higieny napisał Br. Duchowicz . . . . . — 70

45. Juliusz Stowacki. Żywot i wybór pism, przez Dra K. Wojciechowskiego. Z 10 ryc. w brosz. 1 — W opr. 1 50

46. Bitwa pod Raszynem. Nap. Dr. A. Skalkowski. Z ryc. — 25

47. O Wł. L. Anczycu. Napisał Jan Magiera . . . . . — 40

48. Hodowla ptactwa domowego, przez R. Stasiniewiczową z rycinami w broszurze 1 60, w oprawie 2 60

49. Rodzinny dom. Napisała Jadwiga z Łobzowa . . . — 80

50. Śląsk cieszyński i jego odrodzenie, nap. St. Warcholik — 50

POLITECHNIKA KRAKOWSKA  
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II 28794  
L. INW.

Kdn. Zam. 480/55 20.000









Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-348146

20794



B

PK 349/83 - 100.000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000244493